ROCZNIK XV. Kwiecień 1911. Nr. 4.

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn — Via Cottolengo, 32

Przezacnych Pomocników, co przypadkiem otrzymują zbyteczne egzemplarze Wiadomości, najuprzejmiej prosimy zwrócić je listonoszowi z dopiskiem „zbyteczne," albo podawać je innym do przeczytania.

W rocznicę śmierci X. Michała Ruy.

Rok temu wieść bolesna, wyrwawszy się z turyńskiej dzielnicy *Valdocco*, lotem błyskawicy przelatywała z miasta do miasta, z kraju do kraju, ogarnęła Włochy, Europę, świat cały: „*X. Rua umarł.*"

Jak głębokie wrażenie sprawiały w milionach serc te smutne słowa: „*X. Rua umarł!*" Pobożne Stowarzyszenie Salezyańskie utraciło swego Rektora, swego nauczyciela; tysiące chłopców swego ojca najukochańszego; Kościół jednego z najwybitniejszych swoich synów, społeczeństwo jednego z największych swoich Dobroczyńców.

Nieobjęty chór osobistości z najróżniejszych klas społecznych, najróżniejszych krajów i stronnictw począł opiewać cnoty zgasłego: jedni poczęli go zwać apostołem Religii, aniołem miłosierdzia, ojcem sierót, drudzy ideałem dobroci, bohaterem pracy, dobroczyńcą ludzkości.

Z pewnością X. Rua posiadał w sobie coś z tak zwanego nadczłowieka: bystrość umysłu, dobroć serca, energię woli, szczodrotę charakteru, odporność ciała, niestrudzoność w pracy: a jednak wszystkie te przymioty nie wystarczają jeszcze do wytłomaczenia wielkości dzieła przezeń dokonanego, bo X. Rua nie tylko poprowadził dalej dzieło X. Bosko, ale rozszerzył niepomiernie dziedzictwo Założyciela.

W rzeczy samej nie było dziedziny pracy w Pobożnem Stowarzyszeniu Sa-

lezyańskiem, którejby X. Rua nie był rozszerzył i rozwinął. A ile nowych dzieł, ile nowych kollegiów, nowych hospicyów, nowych oratoryów, nowych szkół sztuk i rzemiosł, nowych kolonii agrarnych, nowych szpitali, nowych kościołów, nowych najróżniejszych fundacyi nietylko we Włoszech, ale niemal we wszystkich krajach i państwach Europy, Ameryki, w Egipcie, w Palestynie, Turcyi, Południowej Afryce, w Mozambiku a nawet w Indyach i Chinach.

Powtarzamy: niepodobieństwem było dojść do takich rezultatów zapomocą samych tylko sił przyrodzonych, czysto ludzkich; trzeba koniecznie szukać jakiejś przyczyny głębszej, lepszej. Trzeba nam się mianowicie wznieść do czynnika nadprzyrodzonego, który nam przychodzi z góry, a który X. Rua sobie zjednał i ściągnął nieustanną modlitwą. Jeżeli bowiem pragniemy dać mu przydomek, któryby obejmował wszystkie inne dotąd wyliczone, musimy go nazwać mężem modlitwy.

Pobożność X. Ruy! .... X. Rua był pracownikiem niestrudzonym, zadziwiającym. A jednak silniejszym niż duch pracowitości był w nim duch modlitwy. Nie przykładał ręki do nowego dzieła, nie brał postanowienia, nie rozpoczynał żadnego interesu nie pomodliwszy się poprzednio i nie poleciwszy sprawy modlitwom innych. A cnota ta jaśniała w nim przez cały ciąg życia, ale najjaśniejszym płomieniem zabłysła u schyłku dni jego! X. Rua był prawdziwym mężem modlitwy!

— Żyjemy w atmosferze do tego stopnia przesyconej materyalizmem, że trudno w niej odczuć jakiś, by najlżejszy powiew rzeczy duchownych. ,,.... Co tam po modlitwach, syczą nam za uszami; pracować potrzeba, pracować! Najwyższe głupstwo wśród blasków panującej cywilizacyi mówić o modlitwie, o religii, o pobożności...''

Niestety coraz częściej słychać głosy powtarzające, że pobożność, asceza wysusza serca i przygniata najszlachetniejsze uczucia duszy. Nieprawda! kłamstwo! X. Rua był ascetą, a przycisnął do serca wszystkie dzieci pozbawione szczęścia ziemskiego; ascetą, który aczkolwiek miał tysiące i tysiące sierót do żywienia, jednak przy katastrofie sycylijsko-kalabryjskiej telegrafował do tamtejszych władz: Domy Salezyańskie otwierają swe podwoje dla waszych sierót.

Oskarżają religię, że źle się znosi z patryotyzmem; a jednak X. Rua, wysyłając swych misyonarzy na ostatnie krańce świata, takie dawał im napomnienia: Idźcie dzieci mego serca, idźcie i nieście pociechy wiary naszej świętej biednym synom Ekwatoru, Matto Grosso, Patagonii, Ziemi Ognistej. Ale gdziekolwiek podniesiecie znamię krzyża, tam rozwiniecie zarazem sztandar ojczysty: niechaj on jeszcze raz zaznaczy wobec ludów wszystkich, ze Ojczyzna Papieżów nie sprzeniewierzyła się aż dotąd swemu posłannictwu, uświęconemu wiekową tradycyą: nieść narodom światło cywilizacyi.

Krzyczą w niebogłosy, że wiara katolicka jest wrogą nauce i postępowi. Aleź X. Rua wzniósł setki szkół, w których uprawiają się wszystkie gałęzie nauk, wzniósł drugie tyle pracowni, w których maszyny najnowszej konstrukcyi są oddane do rozporządzenia i do nauki synom ludu.

I powtarzają jeszcze, że modlitwa

jest zabawką dusz bezczynnych. Tymczasem X. Rua był mężem modlitwy, który potrafił stworzyć zadziwiającą ilość dzieł; człowiekiem, którego śmierć nazwano żałobą wszechświatową; człowiekiem, który skupił wokoło swej trumny rzesze ludu i najwybitniejszych osobistości; człowiekiem, który przez opinię publiczną, wyrażoną w dziennikach wszelkich odcieni, został obwołany jednym z największych dobroczyńców ludzkości.

A przeto w smutną rocznicę jego skonu podnieśmy, kochani Pomocnicy, gorące modły za spokój jego duszy; przekonajmy się, że tylko zapomocą modlitwy będziemy w stanie w miarę sił naszych przyczyniać się do zwycięstwa sprawiedliwości i prawdy, do dobrobytu Kościoła, Ojczyzny i społeczeństwa!

Związek Mszalny na rzecz Schroniska Najświętszego Serca P. Jezusa

w Rzymie.

Wielebny Sługa Boży X. Jan Bosko upatrywał powodzenie i rozkwit dzieł swoich nie w koncentrowaniu, w ograniczaniu działalności na swoją wioskę, na swój powiat, na swój kraj, lecz wskazywał współpracownikom swoim dalekie i szerokie pola pracy, wiedząc, iż to jedyny sposób do rozbicia ciasnoty serca i umysłu. By zaś do tej pracy, przechodzącej na pozór ludzkie siły, zapalić nawet jednostki małego serca, używał pobudki zdolnej poruszyć każdą chrześcijańską duszę do pracy najbardziej natężonej i uciążliwej mówiąc: *Chwała Boża tego wymaga i zbawienie dusz.* Ta pobudka działała na serca jego Pomocników i Dobroczyńców jak średniowieczne *Deus lo volt* na rogate dusze ówczesnego rycerstwa. Bo dla Pana Boga stworzony jest człowiek i Bóg będzie dla niego zawsze najsilniejszym bodźcem do pracy i poświęcenia.

Oparty na tej mocnej stronie istoty ludzkiej, mógł X. Bosko przedkładać Pomocnikom swoim najśmielsze przedsięwzięcia, które *hic et nunc* mogły się wydawać w najwyższym stopniu nie na miejscu. Na przykład misye zamorskie w chwili, gdy Ojczyzna jego zagrożona była zalewem niedowiarstwa; zakłady zagraniczne, w czasie, gdy Biskupi i duchowieństwo włoskie domagało się na gwałt jego Salezyanów. „Chcecie, odpowiadał X. Bosko, by Salezyanie skutecznie i z rozmachem pracowali w kraju? Pozwólcie, owszem, pomóżcie im pójść za morza, do obcych krajów; albowiem i tam są dusze do zbawienia, i tam jest chwała Boża do rozszerzenia."

A jak innym polecał pozbywać się ciasnoty serca, tak sam ogarniał najróżniejsze dziedziny pracy, choć czuł największy pociąg do jednej tylko, do ulubionej pracy wśród młodzieży. Więc gdy poważny głos naznaczył mu inne

zadanie, rzucał się do niego z całym rozmachem ducha-olbrzyma.

Takiem dziełem, nad którem poprzednio już wielu daremnie pracowało, był kościół pomnikowy Najśw. Serca Jezusowego na *Castro Pretorio* w Rzymie. Na życzenie Wielkiego Leona XIII X. Bosko ujął sprawę w swoje ręce i niebawem kościół Najśw. Serca został wzniesiony i konsekrowany.

Lecz X. Bosko postanowił, by on się stał dla Pomocników czemś więcej niż drogą pamiątką po Założycielu, t. j. trwałym pomnikiem jego miłości i przywiązania do Ojca św. Jak świątynia Maryi Wspomożycielki zwraca oczy i myśli Pomocników do Turynu, do kolebki Zgromadzenia Salezyańskiego, tak pragnął X. Bosko, by kościół i zakład dla sierót na *Castro Pretorio* zwracał nieustannie ich uwagę na Rzym, na Miasto Wieczne, gdzie niegdyś ześrodkowywała się chwała i potęga Papieża, a w którem on dzisiaj jest zmuszony przebywać jako więzień, w najbliższem sąsiedztwie niedowiarków i bluźnierców.

Więc przy Kościele Najśw. Serca założył schronisko dla opuszczonej młodzieży rzymskiej, a utrzymanie jego poruczył ofiarności Pomocników całego świata.



VALPARAISO — Chłopcy kaplicy świątecznej.

To dzieło miał właśnie na myśli czcinajgodniejszy X. Albera, gdy w pierwszem dorocznem sprawozdaniu swojem w ten sposób zwrócił się do Pomocników Salezyańskich:

„Uważam za stosowne polecić Wam jeszcze inne dzieło, mianowicie zapisywanie się do Związku Mszalnego w kościele Najśw. Serca Jezusowego w Rzymie. Podczas budowy tego kościoła przyrzekliśmy dobrodziejom jedną Mszę

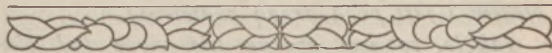
św. w każdy piątek, a każdodziennie jedną cząstkę Różańca św. i inne nabożne modlitwy w ich intencyi. Ażeby te korzyści duchowne rozszerzyć i uczynić uczestnikami tychże i inne osoby, czcigodny X. Rua, za zezwoleniem X. Kardynała Parocchi i z błogosławieństwem Papieża, Leona XIII, założył we wspomnianym kościele *Związek Mszalny Najsłodszego Serca Jezusowego ku odprawianiu codziennemu po wieczne czasy sześciu Mszy św.* z współudziałem w wielu innych dziełach dobroczynności według intencyi tych, co złożą jednorazową ofiarę jednego franka.

« Składając *jednorazową ofiarę jednego franka* — tak opiewa statut Związku, — członek ma prawo załączenia swej intencyi do wszystkich sześciu Mszy i wszystkich innych dzieł dobroczynności tak na pożytek swój własny, jak drogich sobie osób, żywych lub zmarłych; a intencyę swoją może zmieniać według *zmieniających się okoliczności* życia i pragnień osobistych.

« Każdemu wolno zapomocą takiejże wkładki zapisać do Związku dzieci, osoby dalekie, żywe lub zmarłe, jakiegobądź stanu, osoby chrześcijańskie nawet bez ich wiedzy.

« Pragnąc uczestniczyć w obfitszej mierze w owocach *Pobożnego Związku*, może każdy powtarzać wpisowe, ponawiając też wkładkę tyle razy, ile tylko pragnie, ażeby czyto sam, czyto drogie mu osoby, żywi lub zmarli odnosili coraz większe korzyści. »

I my dzieło to polecamy Pomocnikom naszym najgoręcej. Polecamy je tem usilniej, że ono ma na celu cześć Najsłodszego Serca Jezusowego, od którego w tym roku więcej niż kiedykolwiek oczekujemy z upragnieniem łask i błogosławieństwa: Dzieło X. Bosko w Polsce rozwija się, pole jego pracy staje się coraz większem, żniwo coraz obfitszem, więc słowem i czynem błagajmy Najsłodsze Serce Jezusa, by zechciał miłościwie zesłać licznych i gorliwych pracowników do winnicy swojej. Potrzebujemy wielkich i obszernych domów Salezyańskich w Polsce, ale potrzebujemy o wiele więcej gorliwych ludzi, którzyby w martwe mury tych domów potrafili tchnąć życie, życie święte, życie ruchliwe, życie wesołe ku odrodzeniu naszej młodzieży.



Jak X. Bosko mówił i pisał dla dzieci.

I. Ogólne pojęcie prawdziwej religii.

Co się rozumie przez wyraz: religia?

Przez religię rozumiemy cnotę lub szereg dobrych czynów, przez które człowiek składa cześć i uszanowanie należne Bogu, jako najwyższemu Panu i Władcy wszechrzeczy.

Człowiek powinien wykonywać religię, wierząc we wszystkie prawdy, od Boga objawione i zachowując Jego święty Zakon, t. j. wypełniając dokładnie przykazania Boga i Kościoła, przez Boga założonego i utwierdzonego.

Komu została objawiona prawdziwa religia?

Prawdziwa religia została przez Boga objawioną najprzód Adamowi, pierwszemu na świecie człowiekowi, potem albo przez samego Boga, albo przez posłannictwo Aniołów była objawioną Patryarchom, którzy ją wykonywali

(1) Związek Najsł. Serca ma dwie siedziby centralne: jedną p. a. *M. R. Sig. Direttore dell'Ospizio del S. Cuore, Via Porta San Lorenzo, 42. — Roma:* drugą p. a. *Rev.mo Sig. D. Paolo Albera, Turyn, Italia — Via Cottolengo, 32.*

i Prorokom, którzy cudami dowodzili, że byli natchnieni od Boga.

Ponieważ zaś jedyny Bóg jest sprawcą cudów, więc nie może ich czynić, lub zezwolić, by inni je czynili na udowodnienie błędu lub kłamstwa. Tak jedni, jak drudzy stwierdzali objawienia poroctwami t. j. przepowiedniami, odnoszącemi się do przyszłości, które się dokładnie sprawdzały; gdyż Bóg jeden wie przyszłość i On tylko może ją ludziom odkryć.

II. Prawdziwa religia jest jedna.

Rozmaite religie, które są na świecie, czy mogą być równie prawdziwe? Stanowczo nie; ponieważ prawda jest jedną i nie może się znajdować w rzeczach sprzecznych.

Zatem różne religie nauczające różnych rzeczy przeciwnych sobie dowodzą, że jedna z nich musi być prawdziwą, zaś wszystkie inne należą do wierzeń błędnych i kto je wyznaje, idzie za błędem i jest poza drogą zbawienia.

Jak to, co jest czarne nie może być białem; jak ciemność nie może się światłem nazywać; jak dzień nie może być nocą; tak jeśli jedna wiara sprzeciwia się drugiej, albo jedna albo druga musi się w błędzie znajdować.

Istnieją Żydzi, Machometanie, Schyzmatycy, Protestanci, t. j. Kalwini i Luteranie i t. d. i jest Kościół Rzymsko-Katolicki. W którem z tych wyznań znajdujemy religię prawdziwą?

Znajdujemy ją tylko w Kościele Rzymsko-Katolickim. Dla czego? Ponieważ tylko Kościół Rzymsko-Katolicki przechowuje nietknięte Objawienie Boskie; On jeden został założony przez Jezusa Chrystusa, prawdziwego Boga i prawdziwego Człowieka, rozkrzewiony przez Apostołów i ich następców aż do naszych czasów; oto powód, dla którego ten Kościół posiada znamiona Boskości.



Jak. X. Bosko urabiał serca.

W r. 1858 X. Bosko bawił w Rzymie. W święto Zwiastowania markiz Patrycy (1) *zaprosił go ze Mszą św. do Oratoryum* ,,Madonna della Quercia'' *będącego pod zarządem Konferencyi św. Wincentego. Wracając po Mszy do swego mieszkania w towarzystwie markiza i wielu innych panów, natrafił na jednym z placów miejskich na jaką trzydziestkę chłopców bawiących się w najlepsze. Niezwłocznie udaje się w sam środek gromady, która od razu zaprzestała gry i spozierała zdziwiona. On zaś trzymając wysoko podniesioną prawą rękę, a w niej między palcami medalik, zawołał z czułością: Jaka szkoda, że was tak wielu. a ja mam tylko jeden medalik.*

Chłopcy ośmieleni poczęli wołać: Nie szkodzi, nie szkodzi... mnie! mnie!...

A X. Bosko: Ano kiedy niema medalików dla wszystkich, to ten jeden trzeba dać najgrzeczniejszemu. Kto z was najgrzeczniejszy?

Ja, to ja,... poczęli krzyczeć na wyścigi.

X. Bosko natomiast: Co ja biedny pocznę..... kiedyście jednakowo grzeczni? To chyba damy medalik największemu urwiszowi. Kto z was największym urwiszem?

Ja! ja!!! ozwały się tesame głosy.

Markiz Patrycy i jego przyjaciele spoglądali zdziwieni i wzruszeni na to niespodziane spoufalenie się X. Bosko z chłopcami, których spotkał po raz pierwszy. ,,Oto drugi Filip Neryusz'' mówili między sobą.

Istotnie X. Bosko z całą swobodą prowadził już rozmowę ze swymi drobnymi przyjaciółmi. Pytał ich, czy już wysłuchali Mszy św. (było to bowiem święto Zwiastowania), do którego kościoła zwykli chodzić na nabożeństwa, czy znają Oratorya znajdujące się w tej dzielnicy, czy się już poznali z Ojcem Biondi'm. Chłopcy odpowiadali, co kto umiał i wiedział — rozmowa się ożywiała; nakoniec X. Bosko poważnie ich wszystkich upomniał, by zawsze żyli jako dobrzy chrześcijanie, przyobiecał im, że przejdzie się innym razem przez tensam plac i przyniesie każdemu po obrazku lub medaliku. Potem wrócił do markiza i owych panów ze swoim medalikiem w ręku. Nie dał chłopcom zgoła nic, a jednak zostawił ich rozradowanych i zadowolonych. A markiz Patrycy zauważył: — ,,Błogosławiony Sebastyan Valfré powiadał: Trzeba być po świętemu sprytnym, by wykorzystać nieraz środki błahe i niedorzeczne celem pozyskania prostaczków i nakłonić ich czyto do wysłuchania kazania, czyto do spełnienia jakiego uczynku pożytecznego dla nich samych, lub dla ulgi bliźniego, albo dla chwały Bożej.



(1) Patrizi.

Misye Salezyańskie.

MOZAMBIK (Afryka Wschodnia).

(*Z listu X. Rekalkati'ego do X. Albery*).

MOCHELIA. — Nasza misya poczyna rozkwitać. Mam już kilku chłopczyków, a podczas gdy braciszek Machado wdróża ich do pracy w polu, ja uczę ich katechizmu: rzecz zapowiada się wcale dobrze. Bóg niechaj im błogosławi. Ale ot, co mi się przytrafiło z jednym z nich.... Siedziałem sobie na brzegu rzeki Monapo, przypatrując się niektórym rybakom, a mianowicie jednemu chłopczykowi, który nurkował w wodzie jak szczupak. — Z którego kraju jesteś? — zapytałem.

— Jestem z Makuany, brzmiała odpowiedź, dokąd najmniej 3 dni drogi. Jakżeście się mogli wybrać aż tu dotąd na połów ryb?

— Ale ja teraz mieszkam tu bliżej, we wsi Monapo, dodał chłopiec.

Począłem się domyślać reszty... więc dodałem:

— Gdzie mieszkają twoi rodzice?

— Nie mam rodziców.

— A czy nie zechciałbyś zostać przy mnie? Dawałbym ci jeść, miejsce do spania i... piękne ubranie!

Chłopczyk zgodził się na to odrazu; poszedł pożegnać się ze swoimi i nazajutrz już się spoufalił z drugimi chłopczykami znajdującymi się w naszej misyi. Aliści po kilku dniach zjawia się dwóch mężczyzn uzbrojonych w oszczepy i zwykłe nożyska, z twarzą zeszpeconą nasiekami (byli podobnymi do dwóch szatanów); przybyli z powrozami po mojego chłopczyka, by go związać i uprowadzić, nieprzymierzając, jak szczynię. Biedny murzynek drżąc i płacząc przypada do mnie i krzyczy;

— Ojcze, nie puszczajcie mnie tym ludziom, bo oni mnie zabiją! Makuasowie, wiem ja o tem z doświadczenia, są zdolni i do czegoś więcej jeszcze.

Dodałem otuchy chłopcu, mówiąc:

— Nic się nie bój tylko mi powiedz prawdę: Czy to twoi krewni?

— Nie, ja ich nawet nie znam; pewnego dnia bawiłem się w mojej wiosce i nagle zjawili się ci ludzie, pochwycili mnie i uprowadzili z sobą do swego mieszkania. Tam kazali mi pracować, mało dawali mi jeść, a bili mnie bardzo.

Na te słowa zwróciłem się bez wahania do przybyłych i rzekłem ostrym głosem:

— Ten chłopczyk do was nie należy; wiadomo wam, że prawo zakazuje niewolnictwa; ruszajcie stąd i przestańcie dokuczać chłopcu, inaczej każę was aresztować.

Opuścili broń, oddalili się i nie pojawili się już więcej, ku największej radości mojego wychowanka.

Kiedyż nam P. Bóg pozwoli pójść do ojczyzny tego biednego chłopczyka, tam.... do środowiska niezliczonego plemienia Makuasów, dzikich i grabieżnych, ale prostych, naiwnych, nie sfanatyzowanych machometanizmem, więc łatwych do pozyskania dla cywilizacyi ewangielicznej?

Pragnęlibyśmy, drogi Ojcze, w kilku latach przedstawić grono nowych nawróceń! Powiadam w kilku latach, bo pod tymi piekącymi promieniami słońca życie trwa krótko, więc trzeba pracować prędko. A nasze gorące pragnienia staną się rzeczą dokonaną, jeżeli inni misyonarze przybędą nam z pomocą.

LIST KLERYKA MICHAŁA SZULCA,

MISYONARZA SALEZYAŃSKIEGO.

Przewielebny X. Inspektorze!

Przedewszystkiem najserdeczniej dziękuję Przew. X. Inspektorowi za iście ojcowskie przyjęcie podczas mego przejazdu przez Oświęcim. Marya Najśw., nasza niebieska Wspomożycielka, może jedynie godnie wynagrodzić podobne dobrodziejstwa: modlę się też gorąco, by Ona miała zawsze łaskawe i dobrotliwe Swe oczy zwrócone na osobę czcigodnego X. Inspektora, na całą Jego prowincyę, mianowicie na dom oświęcimski, na jego Przełożonych i wychowanków. Z mej strony nie zapomnę nigdy miłego wrażenia, jakie na mnie wywarła braterska przyjaźń i życzliwość tamtejszych współbraci. Ten pierwszy dom Sale-

zyański na ziemi polskiej prowadzony tak wybitnie w duchu X. Bosko, bądź dobrocią swoich Przełożonych, bądź ruchliwością współbraci i żywością wychowanków, tak dziwnie podziałał na me serce, że trudno mi to opisać. Długo jeszcze po odjeździe wzdychałem za nim, jakby za najdroższym zakątkiem naszej Ojczyzny. I gdyby powołanie Boże nie gnało mnie gdzieindziej, niechybnie byłbym prosił czcig. X. Inspektora, bym tam mógł pozostać na zawsze, choćby bodaj do pełnienia najniższych i najcięższych posług.

Przybywszy do Turynu, wysłuchałem rano Mszy św. i przemowy X. Albery, poczem pojechałem raz jeszcze do Ivrei, by się pożegnać z moim drogim X. Dyrektorem i z drogimi Przełożonymi, oraz z kolegami i ziomkami. Tegosamego dnia powróciłem do Oratoryum, bo tam wieczorem odbywało się rytualne pożegnanie Misyonarzy, którego nie opisuję, bo mówiły o niem już Wiadomości (listopad 1910).

Nie zapomnę nigdy w życiu, co się działo w sercu mojem, gdy ci najstarsi, posiwiali w pracy ojcowie naszego Zgromadzenia w prezbiteryum



BUENOS AYRES — Kościół i kollegium św. Jana Ewangelisty.

przed cudownym Obrazem naszej niebieskiej Wspomożycielki dawali nam ostatni uścisk i pocałnuek na pożegnanie.

Nie zapomnę także serdecznej miłości i usług braterskich, jakie mi oddali współbracia rodacy, zaopatrowując mnie w drobnostki niezbędne do podróży, o których ja w pośpiechu nie mogłem pomyśleć, oraz biorąc całkiem na swoją rękę sprawę transportu naszych kufrów, czemu jeden z braciszków (p. Szkopek) poświęcił pono połowę nocy, pomimo natężonej pracy przy Wystawie.

Szczęśliwy człowiek, mający dobrych przyjaciół; ale nierównie szczęśliwszy, kto na wielu miejscach znajduje dobrych, życzliwych, uczyn-

Z drugiej strony atoli uczułem w duszy nieznany mi dotąd zapał, moc i życie: zapał do nauki, pracy i własnego udoskonalenia; moc do zmierzenia się z trudnościami i zawodami zakrytej przedemną przyszłości; życie, a raczej chęć do życia, do życia czynnego, wesołego, ruchliwego, jakie widziałem w Oświęcimiu.

Teraz słówko o mej podróży, o nowym trybie życia. Do Oratoryum (*dom macierzysty Z. S. w Turynie*) przybyłem dopiero 10 listopada o 12 w nocy, dlatego, że w Wiedniu zatrzymał mnie przez jedną dobę dobry X. Hlond, któremu winienem również wiele wdzięczności za więcej niż ojcowskie przyjęcie i pieczołowitość o moją osobę.

nych i pieczołowitych braci. A takimi właśnie okazali mi się bracia w Oratoryum, owszem więcej niż braćmi, bo pieczołowitymi ojcami. Bóg Wszechmogący niechaj im to stokrotnie wynagrodzi.

W środę 12 paźdz. wieczorem już eśmy byli na statku. Było nas 13; dwóch księży, 5 kleryków 6 braciszków, wszyscy przeznaczeni do Argentyny. Podróż mieliśmy najpomyślniejszą, nie uległem ani na chwilę zwykłej chorobie morskiej. Krom 30-godzinnej kwarantanny

nadzwyczajną pieczołowitością, jak gdybyśmy nie na misyę, ale z misyi powracali. W *S. Carlos* trafiliśmy na odpust (4 listopada). Pontyfikował J. E. X. arcybiskup Spinoza, wielki przyjaciel i dobrodziej Salezyanów.

Oddawna już wiele słyszałem o naszych zakładach w Buenos Ayres, ale rzeczywistość o wiele przewyższa to, co nam mówiono. Sam zakład *S. Carlos* równa się prawie Oratoryum turyńskiemu, liczy bowiem 600 wychowanków; gimnazyum (całe t. j. 5 klas); pracownię kra-



BUENOS AYRES — *Zwycięzcy w ostatnich popisach katechizmowych.*

w Buenos-Ayres przygód nie było żadnych — 19 dni na morzu ubiegły lotem sokoła w miłem towarzystwie X. Vespignani'ego, naszego ukochanego X. Inspektora. Jak powszechnie jest on tutaj kochanym, mogliśmy się niebawem przekonać przy naszym wjeździe do Buenos-Ayres, który dla X. Vespignani'ego zamienił się poprostu w pochód tryumfalny, a ponieważ byliśmy z nim razem, więc co królowi to i świcie (1).

Prócz tego otoczono nas tu nowoprzybyłych

(1) Na ostatniej Generalnej Kapitule Z. S. został X. Vespignani obrany na członka Kapituły Głównej: do Argentyny udał się tylko dla załatwienia najniezbędniejszych interesów swojej Inspektoryi.

wiecką, szewską, stolarską, ślusarską, introligatorską, rzeźbiarską i drukarską; dziedzińce trochę za małe, ale za to wre w nich i kipi życie młodzieży, a wspaniała świątynia św. Karola wynagradza inne braki. Ogromny to Kościół; stylem zbliża się do kościoła św. Franciszka w Valsalice, lecz jest conajmniej trzykroć większy od niego, a bogactwem przypomina św. Szczepana w Wiedniu.

Tuż naprzeciw zakładu, po drugiej stronie ulice; jest nadzwyczaj czynną kaplica świąteczna Św. Franciszka Salezego. Uczęszcza do niej 800—1000 chłopców krom 300 uczni szkoły elementarnej, istniejącej przy tejże kaplicy świątecznej. Dotąd poznałem zaledwie czą-

*

stkę dzieła Salezyańskiego w Buenos Ayres, gdyż w samem mieście mamy 5 domów, nie licząc kaplic świątecznych. Prowincya obejmuje 42 domy, a prócz tego kilka parafii. Misyi wśród dzikich niema tutaj w pobliżu — cywilizacya kwitnie na całej linii, miasto rośnie jak na drożdżach, już dziś liczy 1300000 mieszkańców; ruchem i życiem przypomina pierwszorzędne stolice europejskie. Kraj ujęty gęstą siecią kolei żelaznych, drożki elektryczne kursują od wsi do wsi.

Misye w prawdziwem słowa znaczeniu mamy w sąsiedniej Patagonii—tam wysyłają księży odpowiednio przygotowanych i powołanych.

Po kilku dniach wypoczynku w domu inspektoryalnym *S. Carlos*, X. Inspektor przewiózł nas kleryków do odległego o ½ godz. Bernalu, gdzie się znajduje nasz dom do kształcenia personału.

Znajdują się w nim 4 kategorye wychowanków: aspiranci, nowicyat, filozofia i teologia. Ja należę obecnie do filozofii. Aspiranci przechodzą 6 klas elementarnych (z programem o wiele obszerniejszym niż w Europie), 2 klasy normalne (z łaciną) .

Między profesorami jest dwóch nadzwyczaj dzielnych i dobrych naszych rodaków: X. Hlond i X. Grzesik.

Obecnie kończy się tutaj rok szkolny (połowa listopada); wszystko wychudłe po całorocznej pracy z upragnieniem oczekuje wytchnienia. Upał się wzmaga z dniem każdym. Więc po sześciu gorących miesiącach włoskich będę się mógł przez drugie sześć miesięcy wygrzewać na słońcu amerykańskiem. Właśnie jesteśmy w miesiącu Maryi, gdyż tutaj listopad w przyrodzie odpowiada naszemu majowi. Każdodziennie stroimy w świeże kwiaty ołtarz Niepokalanej i śpiewamy — po hiszpańsku rozumie się — pieśni ku czci Królowej wiosny.

Teraz uczę się na gwałt po hiszpańsku, by z rozpoczęciem roku szkolnego módz stanąć razem z innymi do ćwiczeń. Spotkałem tutaj kilku dzielnych Polaków, a mianowicie w S. Carlos miałam szczęście poznać X. T. Drzymałę, wikarego przy naszym kościele parafialnym. Jestto kapłan niepowszednich cnót, energiczny i pełen poświęcenia, włada dobrze po polsku, a pracuje już tutaj od lat 13, towarzysz i ziomek X. Jana Bujara. W Bernalu krom wymienionych wyżej X. Hlonda i X. Grzesika (doktora in utroque i profesora nauk przyrodniczych), jest jeszcze na IV r. teologii kleryk Korda Piotr, dusza zabaw i rekreacyi zakładowych. Nakoniec jeden braciszek, i trzech aspirantów, co uczyni maluczką kolonię polską. Więc życie upływa szybko, może nie tak rodzimie jak w Oświęcimiu, ale temu już trudno zaradzić. Co do mnie jestem zdrów, wesół, nie brak mi niczego, żyję sobie na razie jak pączek w maśle, bo niezrównane serce Prefekta (*X. Hlonda*) otacza nas najwykwintniejszą opieką. A z tem wszystkiem czuję niewysłowioną błogość w sercu, bo nie przyszedłem tu z mej woli, lecz z powołania Bożego.

Ale... mój list przeradza się w rozwlekłą kronikę — niech przew. X. Inspektor wybaczy. Całem sercem łączę się z Jego synami w pracy, w modlitwach, w cierpieniach i weselu. Niechaj przew. X. Inspektor zechce łaskawie pozdrowić X. Dyrektora i X. Prefekta oświęcimskiego; przykro mi, że nie mogę im napisać osobnego listu.

Całuję ręce Przew. X. Inspektora i kreślę się

oddany sługa w J. C.
Kl. MICHAŁ SZULC.

SKARBIEC DUCHOWNY.

Pomocnicy Salezyańscy, którzy **wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św.** odwiedzą nabożnie jaki Kościół lub Kaplicę publiczną albo, jeśli żyją wspólnie, własną Kapliczkę i tamże **pomodlą się** na intencyę Ojca św., zyskać mogą następujące **odpusty zupełne:**

a) **każdego miesiąca:**

1) w dzień, przez każdego dowolnie obrany.

2) w dzień, w którym odprawią ćwiczenie dobrej śmierci.

3) w dzień, w którym wezmą udział w konferencyi Pomocników Salezyańskich.

b) **od 1 maja do 1 czerwca:**

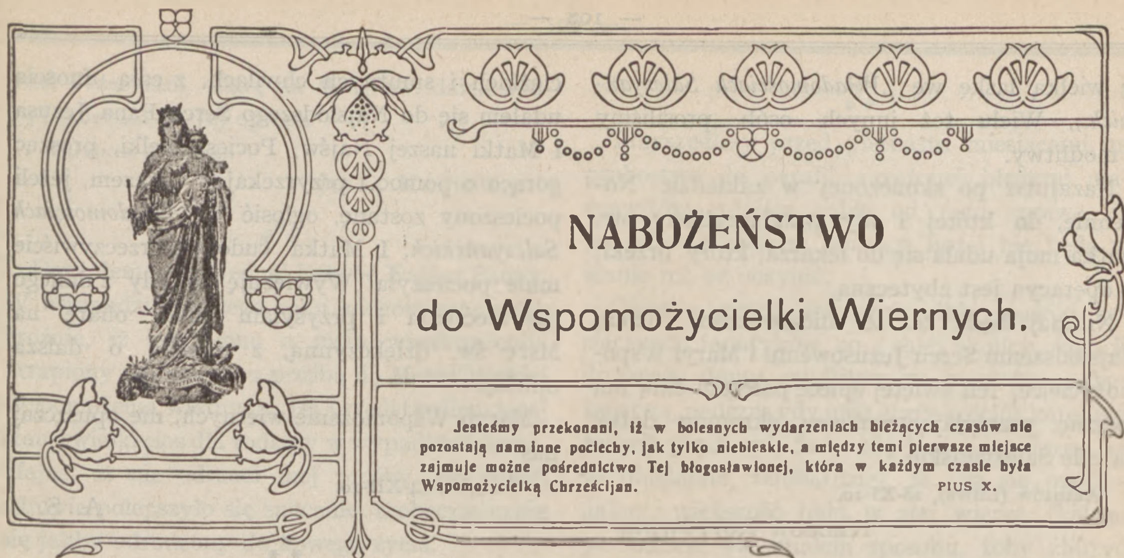
1) 3-go maja, w dzień znalezienia Św. Krzyża.

2) 8-go maja, w dzień objawienia się św. Michała Archanioła.

3) 24-go maja, w dzień uroczystości N. M. P. pod wezwaniem: Wspomożycielki wiernych (pod warunkiem nawiedzenia jakiego kościoła lub kapliczki prywatnej).

4) 25-go maja, w dzień wniebowstąpienia Pańskiego.

Nadto: Zyskać mogą zawsze, będąc w stanie łaski (bez potrzeby nawiedzenia jakiego Kościoła lub przystąpienia do Sakramentów śś.) wszystkie odpusty stacyjne w Rzymie, Porcyunkuli, Jerozolimie i św. Jakóba w Kompostelli, jeśli odmówią 5 *Ojcze nasz*, *Zdrowaś i Chwała Ojcu* za pomyślność i potrzeby Kościoła św. i jedno *Ojcze nasz*, *Zdrowaś i Chwała Ojcu* wedle intencyi Ojca św.



NABOŻEŃSTWO do Wspomożycielki Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

IDŹMY DO MATKI. — *Gdy ból nas ściska, gdy niepowodzenie zamąciło nam spokój duszy, gdy przeciwności piętrzą się na drodze do naszych wzniosłych celów, idźmy do Matki. Gdy czujemy, że siły w nas ustają, gdy na dnie serca poruszać się zaczynają węże namiętności, gdy zazdrość, gniew, pycha, lenistwo i brud chce splamić duszę naszą — spiesznie idźmy do Matki. Ona doznała wszystkich boleści, jakie kiedykolwiek spadły i spaść mogą na człowieka, wie jak ciężko duszy w cierpieniu, wie jak smutno duszy w opuszczeniu, bo wszystkie koleje życia ludzkiego przeszła sama, kielich goryczy wychyliła aże do dna. Ale teraz Najwyższy posadził Ją na wysokim tronie, tuż przy Jej Synie, by miłością matczyną łagodziła jego wyroki, powstrzymywała karzącą rękę Jego sprawiedliwości. Tylko z pokorą, tylko z ufnością przystąpmy do tronu miłosierdzia, z prostotą wyznajmy nasze dolegliwości i nasze przewinienia, a ta najczulsza Matka, zdjęta litością, wyprosi u Swego Syna pożądaną łaskę i pomoc. Ileżto łask spłynęło na ziemię za pośrednictwem tej Królowej niebieskiej. Wszakże w każdym numerze* Wiadomości *wyliczono cały szereg łask i dobrodziejstw tej dobrej Matki dla Jej wiernych czcicieli. Przejdźmy myślą, ile świątyń wzniosła pobożność Jej imieniowi; one wszystkie głoszą dobroć Maryi; przejdźmy myślą zakłady wzniesione przez ukochanego Jej Sługę, a naszego Założyciela X. Bosko: tam każda cegła, każdy kamień świadczy o łasce nadzwyczajnej, o szczególniejszem dobrodziejstwie Matki naszej. Do Niej tedy uciekajmy się z żywą wiarą, z niezachwianą ufnością, do Niej zapalajmy się najtkliwszą miłością i nabożeństwem.* Idźmy do Matki.

Łaski Maryi Wspomożycielki.

Proszę łaskawie o publiczne ogłoszenie łaski, której doznaliśmy od Maryi Wspomożycielki w chwili, gdy ludzka pomoc była daremną. Mieliśmy stracić cały majątek tak, że nic z niego nie miało dla nas pozostać. Udaliśmy się wtenczas o pomoc do Maryi Wspomożycielki, która nie zapomniała naszej nędzy i Swoją łaską wydźwignęła nas z naszej niedoli, za co składamy Jej publiczne podziękowanie.

Sanok, 22-XI-10.

P. Z. G.

***

Z wdzięcznem sercem pospieszam podziękować Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. Pannie Wspomożycielce wiernych za cudowne wysłuchanie modlitw naszych.

Matka moja zagrożona była operacyą; przedtem jednak lekarz przepisał parutygodniową kuracyę, po której ostatecznie miał orzec, czy operacya jest konieczną, lub nie. Wówczasto postanowiłam posłać skromny datek na cele Salezyańskie i zwróciłam się do Wieleb. XX. Salezyanów w Oświęcimiu z prośbą o modlitwy, w intencyi mej ukochanej matki, a w razie, gdyby Bóg miłosierny pozwolił, aby się obeszło bez powyższej operacyi, postanowiłam ogłosić

tę wielką łaskę we „*Wiadomościach Salezyańskich*.„ Wielu też innych osób prosiliśmy o modlitwy.

Nazajutrz po skończonej w zakładzie Nowennie, do której i my przyłączyliśmy się, matka moja udała się do lekarza, który orzekł, iż operacya jest zbyteczną.

Niechaj będą za to nieskończone dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Maryi Wspomożycielce; Ich świętej opiece polecam całą mą rodzinę, przesyłając zarazem skromny datek na cele Salezyańskie.

Antuzów (Litwa), 28-XI-10.

HELENA ROPPÓWNA.

***

W bieżącym roku zachorowała nam ciężko nasza córeczka. Ofiarowaliśmy ją Matce Boskiej i przyrzekliśmy, że jeżeli nam córka wyzdrowieje, ogłosimy to w „*Wiadomościach Salezyańskich*." Dzisiaj z radością spełniamy dane przyrzeczenie i wysyłamy ofiarę na podziękowanie Najśw. Pannie Wspomożycielce za doznaną łaskę, polecając się i nadal Jej orędownictwu.

Poznań, 5-XII-10.

FOLBRYCHTOWIE.

***

Proszę o łaskawe umieszczenie w „*Wiadomościach Salezyańskich*" co następuje: W sierpniu b. r. zachorowałam ciężko na różę na twarzy i głowie. Stan mój począł być groźnym, gdy nastąpiła silna gorączka. W tem nieszczęściu udałam się z gorącą prośbą do Najśw. naszej Matki, obiecując Jej, że jeżeli wyzdrowieję, to publicznie ogłoszę podziękowanie. Nadzieja nie zawiodła mnie: Marya Wspomożycielka wróciła mi zdrowie, za co składam Jej pokorne dzięki i przesyłam datek na Mszę św. i na cele Salezyańskie.

Jarosław, 10-XII-10.

MARYA DĄBROWSKA.

***

Z sercem przepełnionem wdzięcznością spieszę publicznie podziękować Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najśw Pannie Maryi Wspomożycielce wiernych za łaski mi udzielone. Przechodziłem wielkie kłopoty, zmartwienia i choroby. Nie znajdując innej pociechy w tych ciężkich i smutnych chwilach, z całą ufnością udałem się do Najsłodszego Serca Pana Jezusa i Matki naszej Najśw, Pocieszycielki, prosząc gorąco o pomoc i przyrzekając zarazem, jeżeli pocieszony zostanę, ogłosić we *Wiadomościach Salezyańskich*. I Matka cudowna rzeczywiście mnie pocieszyła. Wywięzuję się tedy z danego przyrzeczenia i przysyłam małą ofiarę na Mszę św. dziękczynną, z prośbą o dalszą opiekę.

Maryo Wspomożenie wiernych, nie opuszczaj nas!

Śmigiel, 24-XII-10.

A. S.

***

W październiku zachorowałam bardzo na atak sercowy i nerwy. Przyłączyła się i febra nerwowa, wskutek której byłam nadzwyczaj osłabioną. Lekarstwa nic nie pomagały; — nareszcie dostałam ogromnego bicia serca przy tak wysokiej febrze, iż lada chwili oczekiwałam śmierci. — Wtenczasto gorąco prosiłam Matki Najświętszej o zdrowie i postanowiłam złożyć znaczną ofiarę na Zakład w Oświęcimiu, jeśli zdrowie odzyskam. Błagania moje wnet zostały wysłuchane.

Od tejże chwili nie miałam więcej ani ataku serca, ani febry; nawet ból głowy, który mi pierwej tyle dokuczał, ustąpił zupełnie. Za to wszystko składam Najśw. i cudownej Lekarce naszej najserdeczniejsze podziękowanie i upraszam o publiczne ogłoszenie łaski.

Zator, 22-XII-10.

ALBINA ŁACIAKOWA.

***

Krewny nasz, sierota S. Zaleski, dziewięcioletni chłopczyk zachorował ciężko na „szkarlatynę" — O wyzdrowieniu jego nie można było ani pomyślić... tem więcej, iż chłopczyna i tak był już wątłego zdrowia. Modliłam się więc gorąco rano i wieczór do Maryi Wspomożycielki w intencyi zdrowia chłopczyka i przyobiecałam skromną ofiarę na cele Salezyańskie, a jeżeli wyzdrowieje, ogłoszenie tej łaski we „*Wiadomościach*".

Dzięki niech będą serdeczne niebieskiej Lekarce, Uzdrowieniu chorych! Chłopiec wyzdro-

wiał. Przesyłam ofiarę na Mszę św. dziękczynną i polecam go Jej opiece.

Turkocin (Galicya).

JULIA KRĘTOWA.

***

Doznałem już niejednej łaski od Najśw. Panny. W listopadzie zeszłego roku zachorowałem tak groźnie, iż zwątpiono o mem wyzdrowieniu. Strapiony udałem się z prośbą do Matki Boskiej Wspomożenia wiernych, Jej przedstawiłem swój stan i wielki cios dla rodziny w wypadku śmierci, ufając, iż nie odrzuci mej prośby. Po chwili zdrowie polepszyło się znacznie, a obecnie czuję się jakby odrodzony do nowego życia.

Składam więc niebieskiej Wspomożycielce hołd publiczny.

North Tonawanda (Ameryka), 30-XI-10.

JAKÓB MAZIARZ.

***

Ja niżej podpisana dziękuję Najsł. Sercu Jezusowemu i Najśw. Maryi Pannie Wspomożycielce wiernych za następującą łaskę.

Synek mój czteroletni upadł i złamał sobie nogę. Wił się z bólu, gdy mu ją leczono i nie dał się niczem uspokoić. Nie mogąc mu w żaden inny sposób dopomódz, poleciłam go Najsł. Sercu Jezusowemu i Maryi Wspomożycielce. Od tego czasu uspokoił się tak, że noga mogła się prędko zagoić, a w miesiąc potem biegał jak przedtem, bez żadnego szwanku.

Żurowa (Galicya).

MARYANNA FALISZEK.

***

Z sercem przepełnionem wdzięcznością spieszę podziękować Najśw. M. P. W. wiernych za łaskę otrzymaną w chorobie. Zaopatrzona Sakramentami śś. nie przestałam uciekać się do Panienki Maryi, żebrząc odwrócenia blizkiej śmierci, jeśli taka wola Boża. — Chcę publicznie złożyć hołd Mateńce naszej za cudowną pomoc, gdyż w rzeczy samej słabości ustąpiły i powstałam zdrową i silną. Przesyłam zarazem ofiarę na Mszę św. dziękczynną i na potrzeby zakładu.

Miechowice (G. Śląsk).

M. SZAFFOSZ.

***

Przyszedłszy przed piętnastu miesiącami na probostwo do parafii, zarażonej błędami maryawitów, zdałem sobie od razu sprawę, iż bez szczególniejszej pomocy Bożej nie będę w stanie nic tu uczynić.

Garstka moich wiernych nikła pośród tysiącznych fanatyków, co z całej okolicy ciągnęli do swego domu modlitwy na rozgłośne nabożeństwa, podczas gdy nasz stary kościół katolicki świecił pustkami. Serce się krajało, patrząc na to obłąkanie, tembardziej, że jak się przekonałem, większość była w złej wierze. Sądząc po ludzku, nie miałem sposobu, żeby zbliżyć się do tych zbłąkanych i z obowiązku pasterskiego na drogę prawdy naprowadzić. Przecież przestali już być moimi parafianami.

W tem udręczeniu uczyniłem przyrzeczenie Matce Najśw. Wspomożenia wiernych, że gdy mnie w tej sprawie wspomoże, — co zresztą jest i Jej sprawą — to będę Jej wiernym czcicielem w moich pracach kapłańskich, oraz ogłoszę w *Wiadomościach Salezyańskich* tę łaskę, gdyby mi dopomogła nawrócić choć jedną duszę.

I oto nadspodziewanie okazała się pomoc Maryi Najświętszej!

W przeciągu tego czasu nie było uroczystości Maryi, żeby się po kilka osób naraz nie nawróciło, tak iż obecnie blizko sto osób porzuciło swe błędy i są gorliwymi katolikami. Kościółek nasz przestał być pusty, gdyż wielu, choć jeszcze nie nawróceni, wstępują stale do starego kościoła, bo błąd religijny, jak ciężka choroba potrzebuje nieraz dłuższego czasu, żeby się z niego wyleczyć.

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, przypisuję te cuda macierzyńskiej miłości Maryi ku większej chwale Boga i Wspomożycielki, a zbudowaniu wiernych. Ponawiam też obietnicę oddania się na wyłączną służbę i własność Matki Najświętszej.

Wiśniew, w styczniu 1911.

X. M. WOŹNIAK.

***

Przejęty nieograniczoną czcią i wdzięcznością ku Najśw. Pannie Wspomożycielce wiernych, której skutecznej pomocy już nieraz dozna-

**

łem, dla rozszerzenia Jej imienia i czci, publicznie ogłaszam nowy dowód Jej nieskończonej potęgi. — Zachorowałem zeszłego roku bardzo niebezpiecznie, a z początkiem stycznia r. b. i żona moja ciężko zaniemogła. Oboje znajdowaliśmy się w wielkim kłopocie, a tu z nikąd pomocy nie było. Modliłem się wtenczas do Maryi Wspomożycielki i ślubowałem złożyć ofiarę na Jej kościół, jeśli za Jej przyczyną zdrowie odzyskamy. W istocie prośbie mojej stało się zadość. Przesyłam zatem przyobiecany datek i proszę o publiczne ogłoszenie uzyskanej łaski.

Winiary (pod Poznaniem).

Mikołaj Koziczak.

***

W listopadzie zeszłego roku zachorował mi jedyny synek na szkarlatynę; z powodu ciężkiej gorączki padł w konwulsyę i nie robił żadnej nadziei zachowania się przy życiu. W śmiertelnej trwodze udałam się do Najśw. Panny, błagając o pomoc i ratunek. I nie zawiodłam się. Ta Najdroższa Wspomożycielka pocieszyła mnie i dziecinie mej cudownie przywróciła zdrowie. Z sercem przepełnionem wdzięcznością składam Jej dzięki nieskończone i przesyłam ofiarę na Mszę św. dziękczynną, prosząc o dalsze łaski i błogosławieństwa.

Nahorce, 5-I-11.

Wanda Hodowańska.

***

Od dłuższego czasu chorował nam ciężko nasz synek na nogi i na wyczerpanie sił, tak żeśmy sądzili niepodobieństwem, by dziecko mogło się z tak ciężkiej choroby wyleczyć.

W naszem zmartwieniu udaliśmy się do Boskiej Wspomożycielki chrześcijan, prosząc Ją o uzdrowienie chłopczyka i obiecując, że w razie otrzymania łaski ogłosimy ją we Wiadomościach Salezyańskich.

Dzisiaj z radością spełniamy uczynioną obietnicę, gdyż synek niebawem po odprawieniu Mszy świętej wrócił do zupełnego zdrowia.

Żółkiew, 6-XII-10.

Maksymilian i Emilia Rycerż.

***

Zeszłego roku zachorowała córeczka nasza na nogę. Udaliśmy się do lekarzy, którzy oświadczyli, iż konieczną jest operacya, że sprawa potrwa kilka miesięcy, a dziecko zostanie ułomne. Z bólem serca zostawiłam dziecko w klinice, a sama udałam się do kościółka i padłszy przed ołtarzem Serca P. Jezusa, gdzie również jest obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, modliłam się o zdrowie dziecka i ofiarowałam Nowennę. Po odprawieniu spowiedzi i Nowenny dziecko co dzień było zdrowsze: po trzech tygodniach zabrałem je ze sobą; chodzi dobrze, bez żadnego śladu porażenia. Postanowiłam, iż póki żyć będę, nigdy o tem nie zapomnę, owszem, zawsze dziękować będę za tę łaskę Maryi Wspomożycielce.

Brzeżany, 5-I-11.

Stanisław i Ludwika Cewowie.

***

Najpokorniejsze dzięki składam Najśw. Matce naszej Wspomożenia wiernych za wysłuchanie próśb.

Kraków (Galicya).

Z zakonu św. Ducha
Siostra Serafina.

***

Składam Matce Boskiej Wspomożenia wiernych publiczny hołd i podziękowanie za odebrane łaski.

Załeże (Galicya).

Jan Urbańczyk.

***

Posyłamy mały datek z podziękowaniem Najśw. Maryi Pannie za uzdrowienie naszego synka, który leżał w klinice niebezpiecznie chory. Lekarz wątpił o jego wyzdrowieniu. My atoli udaliśmy się do niebieskiej Lekarki, odprawiliśmy Nowennę i zostaliśmy wysłuchani. Synek bowiem uzyskał zupełne zdrowie. — Upraszamy najuprzejmiej o umieszczenie tej łaski w „Wiadomościach Salezyańskich!

Galicya.

Jan i Anna Porczyńscy.

***

Proszę jak najuprzejmiej o ogłoszenie w Wiadomościach Salezyańskich publicznego podzięko-

wania za cudowny i szczęśliwy przebieg operacyi i odzyskanie zupełnego zdrowia w tak krótkim czasie, jak również za odebranie szczególniejszych łask i wysłuchanie próśb. Obiecałem za to uczynić hołd publiczny Najśw. M. Wspomożenia wiernych, i niniejszem się zeń wywiązuję.

Oborniki (Prusy zach.), 16-tego list. 1910.

ANNA SMORAWSKA.

* * *

Gorące dzięki składamy Matce Najśw. Wspomożenia wiernych za doznane łaski. — Od roku byliśmy wprost prześladowani od ludzi nam nieżyczliwych i wrogo usposobionych. Były chwile tak ciężkie, iż się nam zdawało, że stracimy wszystko. Nie wątpiłem atoli ani na chwilkę w pomoc Matki Najśw. i Ona wysłuchała mnie, rzec mogę, cudownie! Proszę przyjąć datek mój na cele Salezyańskie i ogłosić publicznie skuteczność nabożeństwa do Maryi Wspomożycielki.

. Lwów, 3-ciego paźdz. 1910.

Dr. JAN i RÓŻA KUCZKIEWICZOWIE.

* * *

Błogosławione i uwielbione niech będzie po wszystkie czasy Imię N. P. M. Wspomożycielki, chwała i cześć naszej Królowej za przywrócenie zdrowia mojej siostrze Annie i braciszkowi Eustachemu.

Stanisławów (Galicya).

FRANCISZKA WOJTAKIEWICZ.

* * *

Przesyłamy skromną ofiarę na podziękowanie za rozliczne łaski, jakie od N. P. Maryi Wspomożenia wiernych otrzymaliśmy. Prosimy Wieleb. Duchowieństwo zakładu o dalszą modlitwę, o opiekę i błogosławieństwo naszej istotnej Wspomożycielki.

Berlin, 13-tego listopada 1910.

STEFAN i MARYA ZAMIARA.

* * *

Proszę wraz z mężem o zamieszczenie w Wiadomościach Sal. publicznego podziękowania N. M. Pannie za otrzymaną posadę.

Synowód-Wyżyny, 7 go paźdz. 1910.

HELENA z LANGÓW GUZOWSKA.

* * *

Dziękuję serdecznie Najsłod. Sercu Jezusowemu i Najśw. M. Pannie Wspomożycielce wiernych za odzyskanie zdrowia, przesyłając równocześnie skromną ofiarę na cele Salezyańskie.

Klucze, 1-szego paźdz. 1910.

JÓZEFA GANUSZEK.

* * *

Od ludzi opuszczona dochodziłam niemal do rozpaczy. Wszystkie sprawy moje szły na przekór, straciłam chęć do czegokolwiek. Słysząc o Maryi Pocieszycielce, udałam się do Niej, korząc się u Jej stóp i prosząc o odwrócenie czarnych myśli. — Niechże Jej będą dzięki stokrotne po wieczne czasy: albowiem rychło uzyskałam spokój i chęć do pracy, która wpierw stawała się dla mnie nieznośną. — Proszę tę łaskę ogłosić w *Wiadomościach Salezyańskich.*

Oborniki, 30-tego paźdz. 1910.

W. M. H.

* * *

Fr. Dobrzyniecka.— Osse (Król. Polskie).— „Dziękuję za uproszenie zdrowia dla córki mojej Stanisławy i polecam opiece Maryi Wspomożycielki zdrowie syna."

F. Koziołowa. — Lwów. — „Wywiązując się z danego przyrzeczenia, przesyłam ofiarę na misye Salezyańskie jako podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Matce Boskiej Wspomożenia wiernych za szczęśliwy wynik sprawy, która według ludzkich zapatrywań zdawala się niemożliwą."

W. J. — „Składam najserdeczniejsze podziękowanie i hołd Matce Bożej Wspomożenia wiernych za rozliczne łaski, głównie zaś za pomyślne zdanie egzaminu mego brata."

Marya Laska. — Tuchów. — „Przejęta nieograniczoną czcią i wdzięcznością ku Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce wiernych za łaskę uzdrowienia mnie z ciężkiej i grożącej życiu choroby, którąto łaskę zawdzięczam szczerym i miłym Bogu modlitwom wychowanków Zakładu Oświęcimskiego, składam niniejszem jak najgorętsze podziękowanie Przeczystej Dziewicy ku większej Jej czci i chwale."

Wanda Jodłowska. — Podgórze. — „Przesyłam ofiarę na odprawienie Mszy św. na moją intencyę przed obrazem Matki Boskiej, która cudownie wyleczyła mnie z bardzo ciężkiej choroby."

Leopoldyna Szyller — Podgórze. — „Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. Maryi Pannie najgorętsze składam podziękowanie za uzyskane łaski i przesyłam na ten cel ofiarę z prośbą o dalsze."

M. B. — Matyjowce. — „Popadłam w ciężką i nieuleczalną chorobę. W mem nieszczęściu ofia-

rowałam się opiece Maryi Wspomożycielki i przesłałam skromny datek na odprawienie Nowenny. Zaraz nastąpiło polepszenie. Zachęcam zatem innych do ufności w możną Jej potęgę i składam niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie."

Józef Plewa. — Halbe. — „Składam serdeczne dzięki Najsłod. Sercu Jezusowemu i Najśw. Maryi P. Wspomożenia wiernych za doznane łaski, a przedewszystkiem za wyzdrowienie z bardzo niebezpiecznej choroby, w której żaden lekarz nie obiecywał polepszenia."

N. N. — Ostrzęszów (W. X. Poznańskie). — „Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam serdeczne dzięki Najśw. Pannie Wspomożycielce wiernych i Najsłodszemu Sercu Jezusowemu za wybawienie mnie z pewnego ciężkiego utrapienia."

Helena Nowakowska — Guarany (Brazylia). — „Będąc przez długi czas bardzo chorą, ofiarowałam się w mem strapieniu Maryi Wspomożycielce i uzyskałam zdrowie, za co składam Jej publiczne podziękowanie i przesyłam skromną ofiarę na cele Salezyańskie."

Maryanna Skreut. — Ząbkowice. (Król. Polskie). — „Składam ofiarę jako publiczne podziękowanie Najśw. P. M. Wspomożenia wiernych za doznane łaski."

T. Dyderska. — Poznań — „Dziękuję Najśw. P. Maryi Wspomożycielce wiernych za uzdrowienie mego dziecka z ciężkiej choroby, przesyłając równocześnie na Mszę św. dziękczynną."

X. Zygmunt Miętuś. — Proboszcz emeryt *z Czarnego Potoku.* — „Byłem w różnych utrapieniach i potrzebach; polecałem się opiece N. P. M. Wspomożycielki wiernych, obiecując publicznie ogłosić, gdy mnie Bóg raczy wysłuchać. Ponieważ dzisiaj utrapienia przeszły, a prośby moje zostały wysłuchane, wywiązuję się z danego przyrzeczenia i składam ofiarę na potrzeby oświęcimskiego zakładu."

Aleksandra Lisowska. — Rewel (Król. Polskie). — „Będąc zupełnie ubezwładniona wskutek silnego reumatyzmu, ofiarowałam na Mszę św. przed Ołtarzem Najśw. M. P. Wspomożycielki wiernych, by Ona raczyła mnie pocieszyć. Władza stopniowo poczęła wracać tak, że choć z trudem, sama mogę się przechadzać. Polepszenie przypisuję wstawiennictwu Najśw. Panny; posyłam więc 6 rubli na zakład w Oświęcimiu, zesztę zaś na Msze śś. dziękczynne."

F. C. — Kielce. (Król. Polskie). — „Dziękuję Najmiłosierniejszemu Sercu Pana Jezusa i Jego Najśw. Matce za otrzymaną łaskę, załączam równocześnie dziesięć rubli na cele zakładu i upraszam łaskawie o ogłoszenie niniejszego podziękowania publicznie w „*Wiadomościach Sal.*"

Jan i Walerya Sosnowie. — „Szukaliśmy długo syna, który znikł bez śladu. W naszem strapieniu udaliśmy się o pomoc do Maryi Wspomożenia wiernych, składając ofiarę na Mszę św. Prawie jednocześnie doszła wieść, iż syna odnaleziono. Dzięki Najśw. Pannie Wspomożycielce."

Górnisiewicz — Jarosław (Galicya). — „Załączając przekazem ofiarę na potrzeby zakładu, proszę o umieszczenie w *Wiadomościach* tej notatki: — We wszystkich potrzebach i dolegliwościach życia szukajcie pomocy i wspomożenia u Serca Najśw. Maryi Panny, a nie zawiedziecie się."

E. Brukwicka. — Wissek koło Bygdoszczy (W. X. Poznańskie). — „Składam niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie Matce Najświętszej za odebrane łaski, a przedewszystkiem za wyzdrowienie córeczki z choroby oczu. Proszę o umieszczenie powyższej łaski w *Wiadomościach Salezyańskich.*"

Marya Czyżewiczowa. — Domaszewnice (Król. Polskie). — „Publiczne składam podziękowanie Najśw. Maryi Pannie Wspomożycielce wiernych za otrzymaną wielką łaskę."

N. N. — Leszno (W. X. Poznańskie). — „Przesyłam niniejszem dziesięć marek na cele Salezyańskie, dziękując Maryi Wspomożycielce wiernych za doznane łaski i opiekę, prosząc zarazem o ogłoszenie tego w *Wiadomościach Salezyańskich.*"

Wawrzyniec Kukulski z Chabówki. — „Składam publiczne podziękowanie Maryi Wspomożycielce wiernych za ocalenie całej rodziny."

Teodor Lohsa. — Ruda (G. Śląsk). — za uzdrowienie córki.

Zofia Hendrychowska. — Stanisławów i *Jadwiga Karnowska. — Drohobycz* (Galicya). — za pomyślny wynik egzaminu.

***

Nadto dziękują Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce wiernych za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele Salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski i przemyski także następujące osoby:

Galicya: Barbara Warwak, nauczycielka, *Brusowiska;* Apolonia Jędrusiakowa, *Binarowa;* A. Woźna, *Spytkowice;* N. N. ze *Stanisławowa;* Lepiankowie, *Przemyśl;* Helena Kaszubowa, *Przemyśl;* Natalia Bilwilówna, nauczycielka, *Olchowiec;* Dr. Ignacy Jendl, *Kraków;* Marezewska, *Nowy Sącz;* Aniela Kościńska, *Dobromil,*

M. Janasówna, *Kańczuga;* Jan Flak, *Jordanów;* Marya Boniorowa, *Podgórze;* M. Jakóbowiczówna, *Kuty;* Jaronewski, *Złoczów;* Melania Chmielnik, *Krukienice;* Michał Jasiński, *Naluż;* W. Proszak, *Koćmyczów;* Br. Dancewicz, *Nowy Sącz;* Ewa Jawiszowa, *Bochnia;* Fr. Szybist, *Jasło;* A. Wąsacz, *Nowosielce;* Zofia Cieślanka, *Nagoszyn;* Hodowańska, *Nahorce;* Wilhelmina Janelli, *Krasna;* Zofia Kudzik; Teodor Romanyszyn; Stefan Panecki, *Drozdowice;* Leontyna Chmielowska, *Rudnik;* Katarzyna Dubiecka, *Wisznia Sądowa;* Jan Adamkiewicz, *Lubycza Królewska;* Maryanna Dolowska; Weruch, *Zakopane;* J. Lawa, *Bruśnisz;* K. Sobolewski, *Delatyn;* Fr. Kopera, *Dobczyce.*

Wielkie X. Poznańskie: Franciszek Szczeblowski, *Ostrzęszew;* Paweł Malina; Stanisław Bezler, *Gębice;* Józef Śleboda, *Skarzyn;* F. Zalisz, *Poznań;* Marya Knietsch, *Luboczyn;* Besler, *Nowa Wieś;* M. Kazdek, *Karzec;* L. Saznowski, *Inowracław;* Jadwiga Koziwodzka, *Poznań;* B. Lasocińska, *Kobylin;* Synoracki, *Exin.*

Królestwo Polskie: Karolina Sewastynowicz, *Okolne;* B. Marciniak, *Wieluń;* Marya Grzybowska, *Warszawa;* Antonina Mrówczyńska, *Konin;* Ignacy Wróblewski; Rozalia Wróblewska; Maryanna Koperska; Bronisława Dziemieszowic, *Piotrków.*



VALPARAISO — Chłopcy kaplicy świątecznej, co przystąpili do pierwszej Komunii św.

Litwa: Jakób i Marya Pajtel; Franciszek i Anna Pleuty, *Wołosów.*

Z różnych stron: X. Kalinowski; Józefa Rejman, *Kijów* (Rosya); Agnieszka Fajfer, *Bobrownik;* Franciszek Gläser, *Mistitz;* (G. Śląsk); Honorata Katke, *Oliwa* (Prusy zach.); Wiktorya Dudek, *Minneapolis* (Ameryka półn.); Tomasz Szul, *Vitez Wagas* (Węgry); Siostra Filomena, *New. Britan* (Ameryka); Dominik Rosmus, *Mysłowice;* Stanisław Rak, *Stawków.*

Wiadomości Potoczne.

Hołd Pomocników Sycylijskich.

Dyrektorowie dyecezyalni z Sycylii, wraz z znaczną ofiarą zebraną wśród Pomocników, przesłali na ręce czcinajgodniejszego X. Albery artystyczne Album z pięknym adresem na najdelikatniejszym pergaminie.

Adres opiewa jak następuje.

„*Ofiarując to Album podpisów i datków, stajemy się tłomaczami powszechnego uczucia; chcemy dać wyraz uczuciom ogółu Pomocników, złożyć hołd pamięci X. Bosko i nieodżałowanego X. Ruy wraz z życzeniem, by ich rychło zobaczyć wyniesionymi do czci na ołtarzach. Jest także naszym zamiarem przyklasnąć pracy dobrych XX. Salezyanów za to, że czynem i przykładem krzewią na ziemiach naszych ducha apostolskiego, pełnego życia i rozmachu zapomocą szkół i pracowni, w zakładach i kaplicach świątecznych, wychowując nam młodzież w duchu nowoczesnym, ale szczerochrześcijańskim, kładąc podwaliny lepszej przyszłości dla dorastającego pokolenia. Jest naszym zamiarem dać wyraz wspólnej radości z powodu wyboru czcinajgodniejszego X. Albery na Głównego Przełożonego Stowarzyszenia Salezyańskiego.*

Dwudziestego dziewiątego lipca, w pamiętny dzień, który miał być dniem jubileuszowym złotych godów kapłańskich X. Ruy, Pomocnicy tej Inspektoryi zebrali się na wezwanie Dekuryonów i Zelatorów, aby obchodzić pobożną pamiątkę zmarłego i zarazem wznosili do Boga modły o godnego Następcę.

I Pan Bóg wysłuchał nasze prośby. Wybór Waszej Wielebności został wszędzie powitany z pełnem zadowoleniem, a w niektórych miejscowościach złożono publiczne dziękczynienia odśpiewaniem „Te Deum“ przed wystawionym Przenajświętszym Sakramentem.“

Adres został podpisany przez licznych dostojnych kanoników i monsignorów duchowieństwa sycylijskiego.

DASZAWA. — Ubiegły rok 1910 był dla nas obfitym w błogosławieństwa, ale przyniósł nam także rozmaite krzyżyki. Bolesną była dla nas strata jednego z wychowanków, którego Bóg powołał do lepszego życia: piękny kwiatek, delikatna roślinka, świeżo przesadzona do ogrodu X. Bosko. Smutek zapanował w naszym Zakładzie — ale nie ten niemy i czarny, który mąci spokój i szarga serce, lecz smutek rzewny, co ducha przenosi z ziemi w zaświaty, do góry, do nieba. Więc pomodliwszy się gorąco i serdecznie za spokój duszy zgasłego towarzysza, młodzież z niezamąconym spokojem wróciła do swoich nauk: a egzamina z I półrocza wykazały, że pracowała pilnie.

Wielu uczniów wzięło także czynny udział w przedstawieniach dramatycznych.

Dla parafianów urządzono w ostatnie trzy dni zapustne rekolekcye wraz z 40-godzinnem nabożeństwem. Wszyscy, nawet najodporniejsi przystąpili do Sakramentów św., a tym sposobem zakończenie karnawału nie zaznaczyło się żadnym wybrykiem.

RADNA. — Uroczystość św. Franciszka Salezego. — Ze świętami Bożego Narodzenia rozpoczyna się w naszych Zakładach kilkotygodniowy okres błogiego uniesienia, kiedy to serca biją żywiej, myśl lekko szybuje, promienieją twarze. Każdy odczuwa serdeczny jakiś prąd ciepła rodzinnego, bo wewnętrzny nastrój żadną miarą czubić się nie może z zewnętrznymi wpływami, a te są w tych dniach przemożne. Zaledwie ot zdołają przebrzmieć pierwsze echa radosnych kolend, gdy wraz z Jasełkami wyłania się z zaświatów uśmiechnięty i pełen różowych nadziei Nowy Rok, a styczeń sercom Salezyańskim przypomina, że to miesiąc w szczególniejszy sposób przeznaczony na ożywienie uczuć synowskiej czci i miłości ku Wielebnemu Założycielowi księdzu Bosko, który właśnie ostatniego stycznia poszedł po sowitą w Niebiesiech zapłatę. I jeżeli wszyscy w Zakładach Salezyańskich prześcigają się, by jakoś

ten miesiąc i w kronice i w życiu upamiętnić, to też nasi nowicyusze chcieliby stanowczo prym gorliwości dzierżyć. Mile ich pociąga myśl, że wkrótce będą się mogli zwać synami X. Bosko, a imię Salezyańskie wskazuje im, że ideałem doskonałości chrześcijańskiej ma być dla nich Patron Zgromadzenia i Doktor Kościoła, św. Franciszek Salezy. Aby godnie obchodzić uroczystość Świętego, przygotowywali się do niej pilnie dziewięciodniowem nabożeństwem, wypełniając skrupulatnie ,,wiązanki duchowne" podawane co wieczór przez Magistra. przyjąć i odzwierciedlić czynami ducha tego, co stał się wzorem słodyczy, gorliwości i tylu innych cnót chrześcijańskich, w heroicznym stopniu praktykowanych. Sumę uroczystą odśpiewał X. Proboszcz z Reichenburga. Wieczorem znowu rojno i gwarno w naszym grodzie: dano przedstawienie teatralne, a program sztuk wesołych o charakterze niewinnym zwykł ściągać tłumy do naszych scen. ,,*Sługa dwóch panów*" z ,,*Filozofem i Poetą*" pobudzał do szczerego śmiechu i hucznych oklasków.

Uczestnicy zabawy mimowiednie prawie



VALPARAISO — Wychowankowie rzemieślnicy.

odnosili przekonanie, że ostatecznie — św. Franciszek Salezy miał racyę, skoro uczył w swych dziełach sztuki pogodzenia pobożności z wesołością prawdziwą, szlachetną, krzepiącą ducha i zagrzewającą do wytężonej pracy.

Niemałą podnietą do postępu w cnotach było czytanie żywota św. Franciszka Salezego, tak prześlicznie skreślonego przez X. Jul. Barberisa, Generalnego Katechety Zgromadzenia ; praca ta wyszła niedawno w przekładzie polskim i życzyćby należało, by się rozpowszechniła szeroko wśród młodzieży.

W sam dzień uroczystości stwierdzono niebywały napływ ludu do ubożuchnej kaplicy nowicyatu w Tariśkim Gradzie. Po wotywie porannej wygłosił słowo Boże X. Proboszcz z Sevnicy, przedstawiając barwnie cnoty i pasterską działalność świętego Biskupa, oraz wykazując, jak Wielebny X. Bosko umiał

VALPARAISO (Chile, Ameryka Połud.). — Zakład i kaplica świąteczna znajduje się w stanie nieustannego rozwoju. Wychowankowie rzemieślnicy popisali się chlubnie na Wystawie Narodowej, a młodzież kaplicy świątecznej, pod okiem XX. Salezyanów kształci się w religii, wiąże w stowarzyszenia i wprawia do życia czynnego, katolickiego w duchu nowoczesnym.

Wśród dzieci ludu.

PRZEMYŚL. — Kochany X. Redaktorze! Racz-cie przyjąć serdeczne Bóg zapłać za umieszczenie w Wiadomościach artykułów i odbitek z naszego zakładu. Nie pozostało to bez skutku. Popłynęły ofiary — drobne — ale zato tem przyjemniejsze u Boga i ludzi. Ze wzruszeniem odczytywałem po raz drugi i trzeci dopiski na przekazach, tchnące iście ewangeliczną miłością i prostotą. Byłyto po większej części ofiary biednych wyrobników, grosz wdowi, ciężko zapracowany. Był mi on bradzo pożądany, ale stokroć milszą była mi ona gołębia prostota i złota szczerość, przebijająca ze słów drogich Ofiarodawców. Jakże gorąco pragnąłbym uściskać tę dłoń spracowaną, a jednak gotową do poparcia zbożnego celu, wyrazić każdemu Ofiarodawcy osobiście mą wdzięczność i zapewnić Go, że wszyscy wspólnie w zakładzie żyjąc, będziemy się starali modlitwą i pracą odwdzięczyć się za każdą ofiarę.

Serce rośnie na widok, jak to i w naszych czasach P. Bóg posługuje się prostym ludem i najniższemi warstwami społeczeństwa do stwarzania dzieł, które się stały podziwem całego świata. Ubogi był X. Bosko, — z małymi wyjątkami niebogaci byli jego Pomocnicy, a mimo to w niedługim czasie wznieśli setki zakładów i utrzymują je, a w nich setki tysięcy młodzieży wychowuje się po chrześcijańsku. Zakład przemyski ma powiększyć ich liczbę. Jest to zadanie idealne, ale nie da się uskutecznić bez pracy, bez zaparcia, bez goryczy.

Od Bożego Narodzenia aż do Środy popielcowej było w kaplicy sporo zdarzeń mniejszej lub większej wagi, które zaprzątały główki naszych małych urwiszów i nie dały im czasu do bezowocnych marzeń lub do szukania mniej uczciwych rozrywek podczas mięsopustu. Przygotowania do Jasełek, do Opłatka........ dało pożądane zajęcie około 60 chłopcom, a kosztem ich pełnej zapału pracy zabawili się drudzy towarzysze i liczna publiczność.

Jasełka będą po wszystkie czasy dla młodzieży polskiej i dla ludu radosnem Oberammergau. Narodzenie Pana Jezusa, chóry anielskie, wesele i prostota pastuszków, wiara i powaga Mędrców ze Wschodu, okrucieństwo Heroda, rzeź dziatek, wszystko to stanowi zespół wrażeń, które działają potężnie na delikatne serca i umysły młodzi.

Aktorów było koło 60. Tekst ułożony przez X. L. Soleckiego. Największe wrażenie robiły śpiewy synagogi, które autor umiał bardzo szczęśliwie dobrać z wielkich antyfon adwentowych.

Przedstawienie powtórzono 3 razy.

W niedzielę po Trzech Królach zaprosiliśmy aktorów i młodzież, uczęszczającą do Oratoryum, na tradycyjny wieczorek. Radość chłopców była bez granic, gdy na ów piękny wieczór przybył czcinajgodniejszy X. Biskup Sufragan Fischer. Wchodzącego Arcypasterza chłopcy przywitali katolickiem pozdrowieniem: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!* Po odśpiewaniu pięknej kolendy jeden z terminatorów powitał dostojnego Gościa w imieniu towarzyszów. Odpowiadając na słowa powitania, dziękował najprzewielebniejszy X. Biskup za wyrazy czci i miłości i zachęcał młodzież do życia cnotliwego, pracowitego, gdyż tylko takie życie przysporzy Kościołowi św. dobrych synów, a Ojczyźnie uczciwych i dzielnych obywateli.

Młodzież hojnie obdarzona przekąską i owocem, spędziła ten wieczór wesoło i gwarno: długo pozostanie on w jej pamięci i sercu i zacieśni coraz bardziej węzły przyjaźni między nią a Salezyanami.

Nakoniec jeszcze wesoła nowina: zarząd miejski Przemyśla obiecał wsparcie 50.000 koron na budowę nowego kościoła pod wezwaniem św. Józefa, którym będą zarządzali XX. Salezyanie na Zasaniu. Także J. Eksc. X. B. Józef Pelczar zaprzyrzekł osobne wsparcia, a tymczasem ofiaruje na ten cel dochód z następujących dzieł:

1, Pius IX i Jego Pontyfikat, w 3 t. cena 10,00 koron.

2, Podręcznik adoracyi Najśw. Sakramentu, 1,00 koron.

3, Czytanie duchowne o Najśw. P. Maryi. 1,20 koron.

4, Nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego, 0,80 koron.

Wyrażając świetnemu Zarządowi i J. Ekscellencyi naszą najżywszą wdzięczność, zachęcamy innych do naśladowania wedle sił tego przykładu, bo ich współudział w ofiarności jest bardzo potrzebny do dokonania tego świętego zamiaru. Zachęcamy mianowicie do nabywania zwyż wspomnianych książek; przez to bowiem spełnia się podwójne dobro; rozkupują się książki ze wszech miar polecenia godne i pomaga się do wzniesienia świątyni ku czci św. Józefa.

Dodać wypada, że byłoby naszem najgorętszem życzeniem przystąpić natychmiast do pracy, jużto z powodu naglącej potrzeby kościoła na Zasaniu, już to, by kościół ten módz konsekrować na jubileusz kapłański Jego Ekscellencyi X. Biskupa, który przypada za trzy lata. Niestety budowa kościoła pochłonie sumy o wiele większe — a my nie możemy się odważać na tak wielki zamiar, dopóki wpierw nie wygramolimy się po części z długów zaciągniętych celem wzniesienia budowy zakładu.

Budowa ta doprowadzona została pod dach, ale przedsiębiorcy i dostawcy materyału domagają się na próżno należnej im kwoty. A tu jeszcze trzeba czynić ogromne wydatki na tynkowanie, podłogi, ofutrowanie i najniezbędniejsze meble.

Raczcież tedy czcigodni Dobrodzieje pospieszyć nam z pomocą. Chodzi tu o pierwsze Oratoryum świąteczne na ziemi polskiej, a które pragnęlibyśmy jak najrychlej doprowadzić do stanu kwitnącego dla dobra młodzieży.

X. W. K.

GORYCYA. — Oratoryum świąteczne. — *Rozdanie nagród.* — Z różnych przyczyn zostało odłożone do drugiej niedzieli po Trzech Królach. Na podwórzach roiło się tego dnia od młodzieży. Wielką salę w konwikcie przystrojono odświętnie, a z boku na podniesieniu widać było rozłożone nagrody. Publiczności zebrało się bardzo wiele, wśród niej sporo studentów. Nie brakło też wybitnych osobistości kleru i laikatu, jako to: X. prałat Castellitz, dyrektor seminaryum duchownego, X. prałat Trevisan, X. kan. Pauletic, proboszcz katedralny i inni.

Jeden z czcigodnych gości zacny X. Profesor z gimnazyum miejskiego dowiedziawszy się, żem ja Polak obcy, pyta, jak mi się podoba w Nizzy austryackiej.

— Prawdę mówiąc — odpowiedziałem — zwiodło mnie trochę oczekiwanie; zimno, X. Profesorze, zimno; ale zato tam wewnątrz gorąco — dodałem, wskazując na salę, w której kipiało od młodzieży i ludu.

— Zimno, no tak, zimno, ma X. Dobrodziej racyę. Narodu wiele dzisiaj?

— Sala nabita po brzegi.

— Pomocnicy widać nie śpią, to coś znaczy w naszych czasach; chłopców także wiele?

— Pewnie z jakie dwieście lub więcej.

— A nagród dużo?

— Trzydzieści całych ubrań, 40 bluzek, czapek, przyborów szkolnych, 40 par pończoch, czapek, przyborów szkolnych, książek dla rozrywki i wychowania.

— Poczciwi ci Pomocnicy! Dzisiaj tutaj są i będą patrzeć, jak ich grosze zamieniają się w sukno i inne rzeczy i przyodziewają i uszczęśliwiają młodzież.

Wchodzimy do sali. Orkiestra konwiktowa gra marsza wstępnego pod batutą X. Sornika. Co tu głów i główek! Radbym Gorycyi zawołać: *Niech żyje!* Wyszedł prolog, znany po naszych domach: zabawny starowina, co cały świat objechał i dziwów się napatrzał, przygramolił się i do Gorycyi na wieczorek, by winszować dobrym i grzecznym chłopcom zasłużonych nagród.

Tymczasem za stolikiem stanął mój X. Profesor i tak zaczął:

Szlachetne Panie, Panowie i nasza młodzieży!

Zimno, zimno, zimno, a tam wewnątrz gorąco, rzekł do mnie przy powitaniu jeden z księży Salezyanów. Na dworze zimno, na całym Bożym świecie zimno, bo w nim rządzi interes, wyrachowanie, samolubstwo, a te bożyszcze naszej doby zimniejsze niż kry rzadkiego u nas lodu. A przeciwnie, tutaj wewnątrz gorąco, bo tu mieszka miłość Chrystusowa, bo naszym Bogiem jest Bóg miłości. O młodzieży, jeżeliś kwiatem, a kwiatem powinnaś być, nie wychylaj się poza obręb tego życiodajnego ciepła, nie chodź do tych, co kwiat twojej młodości zamrożą ci w sercu. A bez tego kwiatu czego jesteś warta i na co wyrośniesz? Aż nadto już po naszych miastach tych mar bladych, tych szkieletów chodzących, upiorów niemal, a w najlepszym razie bandytów próżniaków, rewolucyonistów i innych wyrzutków bez czci i serca. O wierzaj mi młodzieży nasza, że na te zejdziesz tory, jeżeli się od miłości odwrócisz, pochwycą cię wywrotowcy, wydrą ci Boga, a na miejsce jego wprowadzą szatana, ojca kłamstwa i nienawiści, dadzą rewolwer i nóż do ręki i każą się bić z Chrystusem, z Jego Kościołem, z wszelką władzą i porządkiem... a ty pójdziesz chorym krokiem, jak idzie pokolenie potępieńców. Nie, nam trzeba stanąć naprzeciw piersią mężną w dobrej sprawie, wy mianowicie, wy młodzi macie stanąć do szlachetnego boju, więc rośnijcie w miłości na obywatele Boże. Niechaj ani jeden z was nie będzie dezerterem lub, co haniebne, zdrajcą: jeżeli wszyscy tak, jak tu jesteście, wytrwacie, a wytrwacie do końca, ja nie obawiam się o przyszłość....

I w tym tonie prowadził czcigodny X. Profesor dalej swoją rzecz i zakończył gorącem wezwaniem do młodzieży, by się trzymała oburącz swego gniazda, które jedyne odda ich na chlubę sobie, na pożytek i ozdobę Kościołowi i Ojczyźnie

Dramat „*Dom szczęśliwy*" (pióra samego X. Bosko) odegrało nasze kółko filodramatyczne z prawdziwem powodzeniem. Bardzo podobał się również śpiew mezzosoprano „*Czyńcie miłość*". Niekończącymi się oklaskami i wołaniem „bis" zmuszono chłopczyka do powtórzenia śpiewu.

Szczerze uśmiano się przy dyalogu: „*A mnie nic?*" gdzie jakiś mały urwisz, nie zasłużywszy na nagrodę, robił dobrą minę do złej gry.... Wieczorek zakończył się gorącem słowem podzięki X. Dyrektora.

Publiczność poczęła się rozchodzić powoli zadowolona i wesoła. A tymczasem kierownik kaplicy świątecznej, X. Zaremba, rozdawał w późny wieczór uradowanym chłopcom przeznaczone im nagrody: matki i rodzeństwo garnęło się do szczęśliwców, ściskając ich i ciesząc się razem z nimi otrzymanym podarkiem.

TRYEST. — *Poświęcenie kościółka przy kaplicy świątecznej.* — Dolna część świątyni pod wezwaniem Maryi Wspomożycielki, została już ukończoną i oddaną do użytku kaplicy świątecznej. Poświęcenie nastąpiło 18-tego grudnia z. r. Wśród wielkiej rzeszy ludu i nieprzejrzanego tłumu młodzieży wzięły w uroczystym akcie także udział najwybitniejsze osobistości z Tryestu i okolicy.

Świętego obrzędku dokonał czcinajgodniejszy generalny prefekt Zgromadzenia Salezyańskiego, X. Filip Rinaldi, w asystencyi mons. Pederzolli'ego i dyrektorów Salezyańskich z Mogliano Veneto i Gorycyi.

Po uroczystościach kościelnych odbył się piękny wieczorek muzyczno-dramatyczny, zakończony bardzo delikatnem przedstawieniem operetki, *Paziowie Karola V.* Pod koniec kwietnia b. r. spodziewamy się poświęcenia górnej części świątyni, przeznaczonej dla publiczności.

ALASSIO..— W pierwszą niedzielę grudnia z. r. zebrała się w teatrzyku kaplicy świątecznej wielka rzesza ludu i państwa, by obecnością swoją dać więcej powagi aktowi rozdawania nagród najpilniejszym i najgrzeczniejszym chłopcom, uczęszczającym do kaplicy świątecznej. „Zauważyliśmy — tak pisał pewien dziennik liberalny — że w pięknym wieczorku wziął udział cały prawie zarząd miejski z burmistrzem na czele, wielu rajców miejskich, przew. X. Proboszcz i wiele innych wybitnych osobistości. Gdy na salę wstąpił nasz szanowny burmistrz p. kawaler Airaldi, orkiestra zagrała marsza królewskiego, a całe zebranie wybuchnęło hucżnymi oklaskami.

Wieczorek. Cała masa chłopców wykonała z rozmachem i pewnością siebie dwa piękne chorały. Nastąpił szereg poprawnych i śmiałych deklamacyi. A między jedną deklamacyą a drugą orkiestra pod batutą dzielnego X. Dini wykonywała śliczne minuety i fantazye. Potem nagle podniosła się kurtyna i zobaczyliśmy się przed ubogim szałasem murzynów w dzikich i ponurych borach Afryki. Przedstawiono jednoaktówkę, zatytułowaną: *Dwa murzynki*, a o jej wykonaniu można się wyrażać tylko z największą pochwałą. Nakoniec rozdano nagrody polegające na zegarkach, książkach, zabawkach itp.

FERRARA. — **Nowe Kółko** — W listopadzie zeszłego roku została poświęcona siedziba nowego Kółka przy tutejszem kollegium św. Karola. Powstało ono za sprawą XX. Salezyanów i przy pomocy kilku dzielnych ludzi świeckich. Wzięło nazwę: *Ars el Labor* (sztuka i praca), a na jego czele stanął hr. Alojzy Buosi, poświęcając mu wszystkie swoje energie. Toż pod dzielną jego ręką organizacya rozwija się jak najlepiej. Liczy już spory zastęp członków, a sala związkowa, zaopatrzona obficie w książki, czasopisma, gry towarzyskie odpowiada doskonale nastrojowi i pragnieniom dzisiejszej młodzieży i ściąga do siebie coraz liczniejsze jej zastępy.

Kółko posiada już oddział filodramatyczny, a niebawem zawiąże się także oddział muzyczny.

SLIEMA MALTA. — **Inauguracya „Salesian Boy's Brigade"** (Salezyańskiej Brygady chłopców). — W drugą niedzielę październikową z. r. przedstawiała kaplica świąteczna widok imponujący: cała przystrojona w zieleń, draperye i chorągiewki, zwiastowała rzadką jakowąś uroczystość. Toż ludności zebrało się co niemiara. Wszystkie miejsca przeznaczone dla wybitnych gości, dla publiki i chłopców zostały szczelnie wypełnione. Między przybyłymi zauważono najwybitniejszych dignitarzy cywilnych i niemało oficerów armii i floty, oraz wielki zastęp miejscowych

i kościelnych Pomocników i Dobrodziejów kaplicy świątecznej Salezyańskiej.

Na szerokim parterze rozłożyły się barwne szeregi „Chłopięcej Brygady Salezyańskiej“ z chorągwią, pod komendą sierżanta Józefa Mifsuda; za szeregami stał wszystek ludek małych rekrutów wraz z Brygadą kaplicy świątecznej z Birchirkara, pod komendą sierżanta Calafato.

O wpół do piątej nadszedł generał A. P. Penton przy dźwiękach marsza *Duke of Connaught* i wśród gorących oklasków publiczności. Młoda „Brygada“ oddała honory wojskowe, a pan Generał z widocznem zadowoleniem mustrując każdego z osobna, przeglądnął cały zastęp młodocianych obrońców Ojczyzny. Gdy zajął swe miejsce, X. Dyrektor kaplicy zwrócił się do niego z następującem pozdrowieniem:

Pozwólcie, panie Generale, przedstawić sobie orszak dzielnych chłopczyków, którzy znakami swoimi, dewizą, i postawą tak do Was przemawiają.

„Jesteśmy synami Ojczyzny i Cesarstwa; a podczas gdy zaprawiamy się do walk duchowych w wychowaniu religijnem, które rozjaśnia horyzont naszych najwyższych obowiązków, pragniemy jednocześnie uczynić mocnym nasz organizm, sprawnymi nasze członki, pewnem nasze ramię, prędkim nasz umysł, by Ojczyźnie oddać hołd czci, chwały, a nawet i życia, jeżeli tego zajdzie potrzeba.

„Odpowiadając życzliwie na nasze zaproszenie i przewodnicząc dzisiejszemu aktowi, daliście, panie Generale, wysoki dowód upodobania dla nowej instytucyi i zachęciliście wychowawców i wychowanków do wytrwałej pracy w szlachetnem przedsięwzięciu.

„I tak też będzie! Wytrwale pracować będziemy, by Ojczyźnie dostarczyć coraz nowych rekrutów, a nasz zastęp, rosnąc w liczbę i w siłę, będzie mógł kiedyś godnie stanąć w falandze małych żołnierzy Wielkiego Cesarstwa. W zjednoczeniu tylu serc, w szlachetnych porywach tylu dusz silniej i piękniej objawiać się będzie miłość Ojczyzny.“

Gdy ucichły oklaski, którymi uwieńczono przemówienie, pełne żołnierskiej werwy X. Dyrektora, powstał pułkownik A. Sammut i powiedział treściwą mowę, w której jędrnym stylem mówił o celu i zadaniu „*Salesian Boy's Brigade.*“ Zamiarem jej jest zapomocą dyscypliny i ćwiczeń gimnastycznych i wojskowych wyszkolić przyszłych żołnierzy, wzmocnić ich jednocześnie zasadami religii i obyczajności. Kończył, zaznaczając, iż gdyby przyszła chwila stanowcza, chłopcy ci będą zawsze gotowi odpowiedzieć na wezwanie Ojczyzny i Cesarstwa temi pełnemi zapału słowy: gotowi! zawsze gotowi!...

Także i pan Generał zabrał głos i pięknemi słowy pochwalił wzniosłą myśl, podnosząc jej znaczenie i korzyści, jakie rekruci mogą oddać w przyszłości Ojczyźnie. Zaznaczył, iż czuje się szczęśliwym, iż mógł być obecnym na tym akcie i ogłosił zawiązanie *Chłopięcej Brygady Salezyańskiej* za akt dokonany.

Przedłużone oklaski powitały podniosłe oświadczenie pana Generała, a następnie rozpoczęły się ruchy wojskowe małego orszaku.

Pierwsze ćwiczenie polegało na tem, że chłopcy ustawili się w rozstąpioną, długą linię bojową i otrzymany od Generała rozkaz sygnałowy z błyskawiczną szybkością w całości i dokładnie przerzucili z jednego końca linii do drugiego. Potem nastąpiły inne najrozmaitsze ćwiczenia gimnastyczne i wojskowe wykonywane w takt przygrywającej kapeli. Rzutkość chłopców wywołała powszechne oklaski wśród publiczności.

Pod wieczór urządzono na obszernym dziedzińcu wspaniałą illuminacyę lampionami w stylu weneckim z najróżniejszemi figurami, napisami i innemi splotami barw świetlanych. Pod koniec tejże illuminacyi Brygada trzykrotnem *hurra!* pożegnała pana Generała wśród niemilknących okrzyków rozradowanego ludu. Nakoniec potężny chór całej masy chłopców odśpiewał hymn maltański oraz *God save the King* z towarzyszeniem kapeli.

ROSARIO (Argentyna). — **Popisy katechizmowe**. — Obszerny dziedziniec, na którym znajduje się także scena teatralna, został elegancko przyozdobiony w draperye i chorągiewki, a licznie rozesłane programy z zaproszeniami na te szczególne harce młodociane, zwabiły do kaplicy wielką rzeszę ludu.

Punkt o 4-ej X. Dyrektor rozstawił młodych bojowników na swych placówkach i dał hasło do ataku. Atak polegał na tem, by bez zająknięcia się wyrecytować odpowiedź na jakiebądź pytanie z trzech pierwszych części Katechizmu rzymskiego.

Zgromadzony lud przypatrywał się z największym interesem tej całkiem nowoczesnej szermierce i powitał burzliwymi oklaskami Setnika i jedenastu Dziesiętników.

ORGANIZACYA EX-WYCHOWANKÓW.

W przedostatnim numerze Wiadomości Salezyańskich podaliśmy szkic organizacyi i sposób działania turyńskiego Kółka Ex-wychowanków Salezyańskich, pod tytułem: Circolo Giovanni Bosco (*Kółko Jana Bosko*). *Dzisiaj podajemy Ustawy kółka ex-wychowanków bolońskich.*

(Bolonia 1909).

1) Pod opieką Maryi Wspomożycielki zawiązało się w zakładzie M. B. od św. Łukasza Stowarzyszenie Ex-wychowanków Wielebnego Jana Bosko, które solidaryzuje się z powszechnem Zjednoczeniem Ex-wychowanków w Turynie i pozostaje w braterskich stosunkach ze wszystkiemi Stowarzyszeniami Ex-wychowanków, jakie tylko gdziekolwiek istnieją.

2) Stowarzyszenie ma cel podwójny:

a) Zachować w członkach zasady wychowania religijnego, obyczajowego i społecznego, jakie wynieśli z zakładu.

b) Służyć im pomocą moralną, a wedle możności i materyalną, w jakiemkolwiek miejscu i na jakiembądź stanowisku się znajdują.

3) Członek, podczas stałego lub tymczasowego pobytu w danem jakiemś miejscu zawiąże stosunki z Salezyanami, z ex-wychowankami lub znaczniejszymi wielbicielami lub przyjaciółmi Wielebnego Jana Bosko.

4) Zapisując się do Stowarzyszenia, członek otrzyma tesserę osobistą.

5) Każdego roku w miesiącu marcu, w dniu przez Radę oznaczonym, odbędzie się święto związkowe: krom zebrania walnego, o którem mowa w paragrafie 8, będą miały miejsce osobne nabożeństwa kościelne, po których nastąpi uczta familijna.

Tegosamego dnia zrobi się zdjęcie fotograficzne zebranych członków.

6) Na czele Stowarzyszenia stoi Rada kierująca, złożona z prezesa i jego zastępcy, sekretarza, jego zastępcy, kasyera i czterech radców.

7) Urzędy zmieniają się co cztery lata lub ilekroć Rada uzna to za stosowne i zawsze, gdy z Rady usunie się połowa członków.

8) Walne zebranie będzie miało miejsce możliwie raz do roku i to w dzień święta związkowego. Można atoli zwołać i nadzwyczajne walne zebrania na żądanie Rady lub członków, ilekroć powody zostaną uznane i uchwalone przez Radę kierującą.

9) Co dwa miesiące będzie zwołane posiedzenie zwyczajne, a może je zwołać prezes także i na inny termin, ilekroć tego zajdzie potrzeba.

10) Stowarzyszenie weźmie udział przez osobnych reprezentantów w akademii z okazyi imienin Przełożonego Domu i prześle hołd wdzięczności i przywiązania Następcy X. Bosko w święto pamiątkowe 24 czerwca.

11) Uprasza się każdego członka, by roczną wkładką w wysokości conajmniej 2 lir przyczynił się do pokrycia wydatków Stowarzyszenia.

Nie są do tego zobowiązani członkowie należący do Zgromadzeń zakonnych.

Sposób ściągania składek na rzecz Stowarzyszenia zostanie obmyślony i wskazany przez Radę kierującą.

12) Każdy członek, w miarę sił swoich i wpływu osobistego będzie się starał popierać dzieła Salezyańskie, mianowicie zakłady miejscowe; w szczególniejszy sposób będzie czuwał nad tem, ażeby pokierować do zakładów Salezyańskich tych chłopców, coby pragnęli wstąpić do kollegium.

Wpisujący się na członka Stowarzyszenia zostanie jednocześnie zapisany w poczet Pomocników Salezyańskich.

13) Członkowie postanawiają prowadzić się tak wzorowo, żeby przynieść zaszczyt Organizacyi i być godnymi tytułu wychowanka X. Bosko.

14) Aby zostać przyjętym, potrzeba wnieść podanie do Rady kierującej z zaznaczeniem, w których latach i w którym z Salezyańskich zakładów został wychowany, na żądanie przedłożyć odpowiednie świadectwa.

Rada decyduje bezapelacyjnie o przyjęciu lub odrzuceniu podania.

15) Gdy Bóg powoła którego z członków do wieczności, wiadomość o tem rozniesie się jak najpilniej, by za zmarłego odprawiły się jak najliczniejsze modlitwy i Komunie św.

W kościele zakładowym odprawi się jedna Msza św. za duszę zmarłego, a stypendyum mszalne zostanie uiszczone z kasy związkowej.

16) Powiadomienie o śmierci członka nastąpi niechybnie w *Wiadomościach Salezyańskich*, z wyraźnem wyszczególnieniem, że zmarły był wychowankiem zakładu.....

17) Rada kierująca podejmuje się w dalszym ciągu korzystać z wszystkich możliwych środ_

ków, by dać życie i rozkwit powstającej organizacyi, pchnąć ją do życia pełnego i owocnego, popierać wszystkie sprawy mogące się przyczynić do osiągnięcia zamierzonych celów, mianowicie, zacieśnienia węzłów bratniej miłości i przyjaźni między członkami.

18) Czego w niniejszej ustawie nie dotknięto, to uzupełniają ustawy *Powszechnego Zjednoczenia Ex-wychowanków*, z którego Stowarzyszenie bolońskie wypływa i z którem się jak najzupełniej solidaryzuje.

TURYN. — Kółko *Giovanni Bosco* obchodziło dnia 8-go grudnia święto związkowe. Część religijna odbyła się w świątyni Maryi Wspomożycielki. W południe siedmdziesięciu członków zasiadło do wspólnej uczty familijnej. Przy naczelnym stole naokoło prezesa, pana Gribaudi'ego, profesora i rajcy miejskiego, brali udział X. Jan Minguzzi, asystent Kółka; X. kan. Berrone; adw. Barberis; kawaler Bonino; dr. Marchisone; dr. Clerico i wice-prezes p. Panetta. Prezes zakomunikował zebranym życzenia pomyślności i współudział wielu wybitnych osób, pomiędzy innemi najprzewieleb. X. Albery i wzniósł zdrowie kółka, życząc mu coraz większego rozwoju i postępu na mozolnej drodze do górnych szczerokatolickich ideałów. Przemawiali także kan. Berrone, adw. Barberis, adw. Battô, p W. Alpino i p. A. Pretto. Szereg toastów zamknął podniosłą przemową X. Asystent, zapalając członków do coraz ruchliwszej i natężonej pracy.

Wieczorem tegoż dnia w pięknych salach związkowych roiło się od członków i ich rodzin; orkiestra dawała pierwsze a chlubne dowody swego postępu pod batutą dzielnego maestra Nazzari'ego, a profesor Claretta wykonał wiele zabaw towarzyskich.

— Kółko „*Michele Rua*".— Tegosamego dnia 8° grudnia miało także miejsce założenie Kółka Michele Rua wraz z poświęceniem chorągwi związkowej. Pomimo niepogody zgromadziły się w sali związkowej liczne stowarzyszenia i kółka istniejące w Turynie, pomiędzy innemi stanęły na miejscu sztandary kaplicy świątecznej *św. Alojzego*, Stowarzyszenia *Ex-wychowanków* kółek *Auxilium, Excelsior, Fides et Robur*, szkoły propagandowej, *Fides et Virtus*, oraz oddziały związku robotników z *S. Massimo, S. Carlo, Pilonetto* itd.

Po Mszy św. w kaplicy świątecznej przybył J. E. X. Kardynał Arcybiskup powitany dźwiękami kapeli. Poświęcił nowy sztandar i wypowiedział serdeczną przemowę do członków. Państwem chrzestnem byli dostojna pani Albina Conti i komandor Edward Bruno. W sali związkowej podano Vermouth d'honneur, przyczem pan prezes w podniosłych słowach zapalił członków do szlachetnej pracy.

Po południu z powodu niepogody musiano odłożyć zamierzone nawiedzenie grobu X. Ruy, a natomiast zaimprowizowano wieczorek familijny, który z pewnością we wszystkich zostawił najprzyjemniejsze wrażenie i wspomnienie.

— Pielgrzymka do grobu X. Michała Ruy odbyła się natomiast w następną niedzielę 18 grudnia. Prezes Kółka, p. Alojzy Carbone, wypowiedział piękną mowę ku uczczeniu pamięci wielkiego męża, a następnie i inni zabrali głos, by podnieść i przypomnieć przykłady cnót pozostawione przez szlachetnego kapłana.

Złożywszy wieniec pamiątkowy na grobie, udali się na błogosławieństwo eucharystyczne do kościółka św. Franciszka.



OBRAZKI Z ŻYCIA

ŚWIĄTOBLIWEJ

MAŁGORZATY BOSKO

MATKI

Wielebnego JANA BOSKO

założyciela Zgromadzenia XX. Salezyanów.

NAPISAŁ X. J. LEMOYNE.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ X.

Szlachetna duma matki. — Małgorzata przyzwyczaja synów do życia umartwionego.

Małgorzata żądała od synów, oprócz starania około piękności duszy, jeszcze porządku i czystości pod względem zewnętrznym. Do ósmego albo dziesiątego roku ich życia nie wypuszczała ich z domu, jeżeli nie były ubrane chędogo, co więcej, starała się nawet o pewną wytworność w ich ubraniu. W niedzielę szczególnie wkładała na nie piękne ubrania świąteczne, rozpuszczała im włosy w kędziory, które dla większego wdzięku ściągała piękną wstążeczką, a potem ująwszy je za rękę, prowadziła na Mszę św. Czasami pozwalała im biedz przed

sobą, lecz tylko na kilka kroków, iżby ich nie stracić z oczu. Ci, którzy ją wówczas spotykali, a osobliwie matki, zatrzymywali się nieraz, aby powinszować Małgorzacie: O jak miłe dzieci macie, mawiali, jakby aniołki!

Małgorzata cieszyła się, słysząc podobne pochwały. Mogła ona tosamo powtórzyć, co niegdyś wyrzekła matka Grachów, kiedy zapytana od Rzymian ciekawych, gdzie ma swoje klejnoty, odpowiedziała, wskazując na synów swoich: „Oto moje klejnoty!" Dla Małgorzaty byli jej synowie jedynym jej skarbem, jedyną ozdobą i chlubą.

Dzieci słyszały one pochwały, a matka mawiała do nich: — Nieprawdaż, miło wam podobać się ludziom? — Tak, matusiu! — Tedy posłuchajcie mnie. Wiecie, dlaczego wam daję takie piękne ubrania? Oto dlatego, że dzisiaj mamy niedzielę, a jest rzeczą słuszną, aby tego dnia okazywał każdy chrześcijanin także i zewnętrznie swoją radość; a potem dlatego, że pragnę, aby ochędostwo ubrania było wyobrażeniem piękności duszyczek waszych. Bo i na cóżby się przydały piękne suknie, gdyby dusza była brzydką z powodu grzechu? Starajcie się przeto zasługiwać na pochwałę u Pana Boga, a nie na pochwały ludzkie, które na nic się przydadzą, ale co gorsza, mogą uczynić was pysznemi; a Pan Bóg brzydzi się wszelką pychą i karze takową. Powiedziano wam, żeście podobni do aniołków, i rzeczywiście, powinniście być zawsze aniołkami, szczególniej teraz, kiedy idziemy do kościoła. Tam jako aniołkowie macie klęczeć, nie oglądać się poza siebie, nie rozmawiać niepotrzebnie, modlić się z rękoma złożonemi. Pan Jezus utajony w Najświętszym Sakramencie ucieszy się, gdy was zobaczy w takiem skupieniu pobożnem i pobłogosławi wam.

Wszelako Małgorzata, chociaż tak bardzo kochała swoje dzieci, nigdy im nie okazywała nierozumnej czułostkowości i czułych pieszczot, owszem przemyśliwała nad tem, aby je przyzwyczajać do życia wstrzemięźliwego, pracowitego i hartownego, pomna na przysłowie: „Wychowanie pieszczotliwe czyni dzieci złośliwemi, słabemi i leniwemi." Ona przeto nie chciała, aby dzieci jej przyzwyczaiły się do śniadania z okrasą, do kawy, do mleka, albo do owoców, chociaż mieszkały na wsi, lecz dawała im do jedzenia na śniadanie kawałek suchego chleba.

Tak czyniła nawet wtedy, kiedy Jan powracał ze szkół na wakacye i kiedy był już klerykiem. W seminaryum używał on materacu, jak inni klerycy, w domu zaś na wakacyach sypiał na prostym i przytwardym sienniku. Matka mawiała wówczas do niego: — Jest lepiej, abyś się przyzwyczaił do sypiania z pewną niewygodą. Do wygódek łatwo się przyzwyczaić. — Musiał on tedy materac złożyć i zawinąć w pokrowiec osobny, aby mógł mu znowu służyć podczas roku szkolnego w seminaryum. — Nie wiesz, co z ciebie będzie w przyszłości, powtarzała mu nieraz, kto wie, czy nie będziesz żołnierzem, będzie zatem dobrze nauczyć się trochę zaparcia i hartu.

Także co do ilości czasu, przeznaczonego dla dzieci na spoczynek, zalecała im umartwienie; mawiała bowiem, że śpiący człowiek ryb nie ułowi. — Czasami wieczorem z powodu rozmaitych okoliczności, które miały na celu gościnność chrześcijańską, kazała im czuwać do późnej godziny w nocy; a znowu nieraz budziła je rano przed wschodem słońca i chciała, aby bez odwłoki zaraz były na nogach. — Życie nasze, lubiła powtarzać, jest tak krótkie, iż mało czasu nam pozostaje do czynienia dobrego. Wszystkie te godziny, które obracamy niepotrzebnie na zbyteczny spoczynek, są czasem straconym dla wieczności; wszystkie zaś minuty, które zdołamy ująć spoczynkowi niepotrzebnemu, są przedłużeniem żywota, albowiem sen jest obrazem śmierci. W tych minutach zaoszczędzonych, ileżto dobrych uczynków możemy zdziałać, i ileż zasług sobie zjednać!

ROZDZIAŁ XI.

Indyk ukradziony. — Straż w winnicy.

Idąc drogą, która prowadzi z Buttigliery d'Asti do Beków, przysiołka przynależnego do gminy Murialdo, widzimy po stronie prawej wzgórze, a na niem ubogi domeczek, u stóp zaś onego wzgórza wzdłuż gościńca łąkę ocienioną rozmaitemi drzewami.

Ten domeczek zamieszkiwała Małgorzata, a na łąkę oną wodzili jej synkowie dwie krówki na paszę i tam ich strzegli.

Pewnego dnia jeden z jej synków, kiedy pasł krowy, spostrzegł, iż mu brakuje indora, którego także miał pod swoją strażą. Zdziwił się bardzo, bo przecież nie widział nikogo, coby się zbliżył był do pastwiska. Śledząc oczyma naokoło siebie, spostrzegł wreszcie wysokiego chłopa opodal, jak szedł spokojnie drogą, nie zważając bynajmniej na małego pastuszka. Lecz pastuszek nie w ciemię bity, natychmiast w głowie swojej ułożył i wywnioskował, iż nikt inny nie mógł sprzątnąć z łąki onego indora, jak tylko ów wysoki człowiek. Nie było jednak żadnego poszlaku, któryby wskazywał, iż ów chłop niesie ze sobą indyka, który tak nagle zniknął.

Mimo to młodzieniaszek był tak silnie przekonany o złym postępku przechodnia, iż zrywa się, wyskakuje na gościniec i biegnie za onym człowiekiem, wołając śmiało z całej mocy:

— Nie puszczę was dalej, póki mi nie oddacie indyka.

Ów zaś człowiek spoglądnął z boku ponuro na śmiałego chłopca i krzyknął surowo:

— Czyś rozum stracił chłopcze? Co ci się stało? Uspokój się i bywaj zdrów!

A chłopaczek: — Czy nie rozumiecie, co wam mówię? Natychmiast oddajcie indyka, któregoście mi ukradli.

Chłop zaś rozpina kaftan i mówi już wolniej:

— Widzisz, gdzież ja go mógłem schować?

Lecz chłopiec nie daje się zbić z tropu i krzyczy dalej: — Cóż to ma do rzeczy; jeszcze raz wam mówię: oddajcie, coście wzięli.

A chłop: — Ja widzę, że ty chłopcze lubisz żarty, a mnie się z tobą nie chce żartować. Ja nie mam czasu do stracenia. To rzekłszy, idzie drogą dalej.

Wtedy chłopaczek wyskakuje naprzód niego, zastępuje mu drogę i woła: — Co wy sobie myślicie? Nie pójdziecie dalej, póki mi nie zwrócicie własności mojej, będę bowiem krzyczał na cały głos, aż się ludzie zbiegną, a jeśli nikt nie przyjdzie, to uczepię się wam u nóg i nie puszczę was naprzód.

Chłopisko widząc taką odwagę młodzieniaszka, a bojąc się, aby nie był wykrytym, przelazł przez płot poblizki i wyciągnął z rowu głębokiego wór, w którym ukrył indyka; był sobie bowiem ułożył, iż zmierzchem wieczornym powróci w ono miejsce i spokojnie, niespostrzeżony od nikogo, zabierze sobie swoją zdobycz. Czyniąc tedy z potrzeby cnotę, rzecze do chłopca:

— Widzisz, to był żart z mojej strony; ja chciałem cię doświadczyć, czy ty się spostrzeżesz, że indyk zniknął. To powiedziawszy, wypuścił indyka.

— Teraz zrobiliście dobrze; możecie więc sobie iść swoją drogą; wszakże radzę wam, abyście na drugi raz takich żartów nie robili, bo inaczej będziecie mieli do czynienia ze mną.

Wieczorem rozpowiadał młodzieniaszek matce szczegółowo swój waleczny postępek. Inna matka byłaby pochwaliła jego śmiałość i byłaby nawymyślała niemało przeciw złodziejowi. Co więcej, wszyscy sąsiedzi dowiedzieliby się zaraz o całem wydarzeniu. Tymczasem Małgorzata dowodziła synkowi, że zadaleko posunął się i nieoględnie postąpił w tej sprawie.

— Widzisz, mówiła ona, gdyby ów chłop rzeczywiście był niewinnym kradzieży, to byłbyś naraził się na wielkie niebezpieczeństwo, ponieważ mógłby się był rozgniewać i obiłby cię niemiłosiernie.

— Ależ ja byłem pewny, iż on był sprawcą kradzieży! Nie było naokoło nikogo innego, a indyka widziałem był dopiero przed chwilą.

— Żeś nie widział nikogo innego naokoło siebie, to jeszcze stąd nie wypływało, aby zaraz oskarżać onego chłopa. Mógł bowiem kto inny przysunąć się z nienacka do łąki naszej, a po sprawieniu się z indykiem znowu chyłkiem schować się za płot albo za jakie drzewo.

— Gdybym był tak długo rozumował, byłoby już po naszym indyku.

— Słuchaj, jeszcze przez tę stratę nie bylibyśmy zginęli; wiesz bowiem, że ja nie wiele ważę sobie moje prawa i moje rzeczy, kiedy grozi niebezpieczeństwo zakłócenia spokoju ze sąsiadami lub obrażenia miłości bliźniego. Za kilka winogron albo za kilka jabłek lub gruszek, któreby nam zabrano z ogrodu, nie lubię prowadzić wojny z nikim. Jeśli można, należy się upomnieć o swoje, lecz świat się nie zawali, gdy stracimy kilka drobnostek. *Za muchami nie rzucaj kamieniami.*

— A więc wybyście dopuścili, aby wam wszystko zabrano, i nie powiedzielibyście na to ani słowa?

— Co to, to nie! Gdyby się, rozchodziło o zagrożenie bytu mojej rodziny, to zobaczyłbyś, iż chociaż jestem niewiastą, nie dałabym sobie krzywdy zrobić.

— Ależ nie widzicie, że ów chłop był tak bezczelny, iż nie dosyć, że ukradł, ale jeszcze kłamał?

— Któż ci to powiedział, że to było kłamstwem? Wszak mógł bardzo łatwo zażartować z ciebie. Ty nie masz dowodu, że on chciał co innego.

— A gdzieżtam! rzekł chłopiec niedowierzająco.

— Niech będzie i na twojem. Lecz gdyby nawet był winnym, to powinieneś był przyjąć jego wymawianie się i tem oszczędzić mu większego zawstydzenia. Zresztą muszę ci oświadczyć, iż końcowe twoje słowa, któreś mu powiedział, były w każdym razie zbyteczne. Należało poprzestać na odebraniu indyka i nie wdawać się dalej.

— A więc ja źle zrobiłem?

— Tego ci nie mówię. Twój zamiar był dobry i sprawa się także udała. Tylko teraz się strzeż mówić o tem drugim, a jeśli kiedy spotkasz onego chłopa, udaj, żeś wszystko zapomniał, co zaszło. Mówi przysłowie: „Gardzić się nikim nie godzi; i najpodlejszy zaszkodzi.“

Chociaż Małgorzata celowała roztropnością, jednakowoż była ona także bardzo odważną i przykładem swoim uczyła dzieci swoje odwagi; oto mamy zaraz zajmującą próbkę pod tym względem.

Jednego lata utyskiwano powszechnie na wielki nieurodzaj wina, stąd gdy się zbliżał czas winobrania, każdy pilnował dzień i noc swoich winogron. I potrzeba tego było, gdyż dosyć złodziei krążyło w nocy po winnicach, aby kosztem drugich zaopatrzyć swoje piwnice. Matusia Małgorzata mieszkając z trzema nieletnimi synkami w domku odosobnionym pod samym lasem, nie mogła skutecznie bronić swojej własności w razie najścia nocnego. Trwała przeto w ciągłej obawie, aby jednego pięknego poranku nie ujrzała winnicy swojej ogołoconej z winogron. Już nawet część winogron od gościńca była znacznie nadszarpaną przez złych przechodniów. Ona jednak, mając dużo męskiego hartu w sposobie myślenia i postępowania, wcale nie traciła odwagi, w jakiejkolwiek znajdowała się przygodzie.

Jednego dnia ujrzała ona, że chłop jakiś przechadzał się tam i nazad popod jej winnicą, opatrując od czasu do czasu płot i brzegi, jakoby szukał najłatwiejszego przełazu do nocnej wyprawy. Małgorzata powzięła przeto podejrzenie silne, iż

nadchodzącej nocy należało się spodziewać nieproszonych gości w winnicy. Zwołała tedy dzieci i rzekła do nich: — Obawiam się, aby tej nocy nie pokuszono się o grabież naszych winogron; musimy więc mieć się na baczności. Wy nie pikniecie ani słowa, zachowacie największe milczenie, i skoro wam dam znak, będziecie krzyczeć z całego gardła i z hałasem jak największym: łapajcie złodzieja!

Gdy tedy noc nadeszła, Małgorzata usadowiła się po ciemku na ziemi przed drzwiami domku swego, otoczona synkami. Po niejakim czasie ukazuje się w głębi przy winnicy jakiś cień, krąży koło płota, a nareszcie wchodzi do posiadłości biednej wdowy, zapuszcza się pomiędzy winograd i tam przystaje. Małgorzata na wszystko bacznie uważa. Wszędzie głuche milczenie. Chłopcy z natężeniem oczekują znaku. A gdy nareszcie chłop począł zrywać winogrona, krzyknęła Małgorzata:

— O zbóju! chcesz iść do piekła za trochę winogron? — A chłopcy zaczęli natychmiast wołać z całej mocy: łapajcie złodzieja! żandarmi pójdźcie tu! bierzcie go! z tej strony! złodziej jest tu, tu! — I tłukąc żelaza jedno o drugie, które byli zabrali z kuchni, sprawiali niesłychany hałas.

Na te krzyki niespodziewane a nagłe, złodziej skoczył jak oparzony, porzucił winogrona i zaczął biedz z pagórka na dół, wywracając koziołki ze strachu, aż nareszcie zniknął.

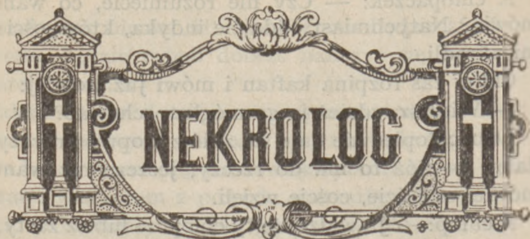
Małgorzata uradowana onem zwycięstwem, rzecze do dzieci: — Widzicie, nawet bez strzelby umieliśmy spłoszyć złodzieja.

Wszyscy zanosili się od śmiechu.

Złodziej zaś po niejakim czasie, popełniwszy jeszcze kilka kradzieży, dostał się w ręce sprawiedliwości i otrzymał kilka lat więzienia.

Bibliografia.

Treść: **„Miesięcznika kościelnego“** zeszyt 27: — Protest zbiorowy Ojców Jezuitów wygnanych z Portugalii przez rewolucyę r. 1910. (Ks. Euzebiusz Stateczny). — Katechumenat a Sakrament chrztu św. w pierwszych wiekach Kościoła. (Ks. Jan Czaplewski). — O wolności woli ludzkiej. (Ks. Alfred Linke). — (Ciąg dalszy). — O t. zw. regułach prawa kościelnego. (Ks. prałat Dr. Klopsch.) (Dokończenie). — Obraz świętej Rodziny. (Ks. Józef Góral (C. M. Dokończenie). — Zapiski. Z teki pytań: Jak się rozwinął okres 40-dniowy wielkiego postu? (Ks. Józef Zalewski). — Z prawodawstwa kościelnego. — Z sądownictwa państwowego. — Nowe książki. Sprawozdania. Wzmianki. Zestawienia.



Górny Śląsk:

Ambroży Franciszka, *Bytom.*
Brzeziński Jan, *Wreske.*
Dropalla Elżbieta, *Sandowice.*
Dziadzia Józefa, *Mikulczyce.*
Fudalla Józef i Maryanna, *Mokrau.*
Klossek Jan, *Katowice.*
Kwaśny Tomasz, *Szardziny.*
Kopeć Marya, *Dolne Łaziska.*
Niewienda Antoni, *Celbin.*
Pawełek Franciszka, *Sandowice.*
Pawlok Franciszek, *Siemianowice.*
Pyka Bartłomiej i Julia, *Glinice.*

Wielkie Księstwo Poznańskie:

Jelińska Malwina.
Jeszke Kazimiera, *Pakość.*
Kasprowicz Franciszek, *Gniezno.*
Kopydłowski Franciszek, *Pogorzela.*
Mendyka Elżbieta, *Grabianowo.*
Pajnowska Anastazya, *Wisznice.*
Zacharuk Antonina, *Wisznice.*

Galicya:

Bryzek Franciszka, *Kęty.*
Bura Józefa, *Draganówka.*
Janikowski Andrzej, *Nowa Góra.*
Jędrusik Kazimierz, *Wojnażawa.*
Rybotycki Karol, *Buczacz.*
Ślusarczykowa Marya, *Witkowice.*
Woźniak Maryanna, *Konina.*

Królestwo Polskie:

Bednarska Tekla, *Nowe miasto.*
Dziuba Szymon i Zofia.
Karc Rosalia, *Grodziec.*
Minakiewicz Ludwik, *Wieluń.*
Poraska Agnieszka, *Wieluń.*

Prusy Wschodnie i Zachodnie:

Brenk Stanisław, *Schoenbrunn.*
Grubba Helena, *Koletzkau.*
Kroplewski Paweł.
Łęgowska Józefina.
Markowski Ignacy, *Gacków.*
Weber Jan, *Raduhn.*

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia Miedzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. MONAUNI. (Trento-Austria).